Nr. 207. Lwów. — Niedziela dnia 7 września. Rok 1890

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy		Na prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 70 ct.	Miesięcznie	1·10 zł.
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumiesięcznie	2·10 „
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	3·— „
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	12·— „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą udawać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Upraszam się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach muszą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 8, „ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5, „ „ „ Jagiellońskiej liczba 4, „ „ „ Słowackiego (obok łazienek Diany), Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: E. 15 po Ś. św. Reginy
Jutro: Narodzenia N. M. P.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 5 m. 32
Zachód „ „ 6 „ 22

Długość dnia 12 g. m. 50
Ubyło dnia 4 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 6 września.

Podaliśmy wczoraj wiadomość o najnowszym pomyśle socjalnej demokracji, o zamiarze jej stworzenia parlamentu robotniczego. Wracamy dziś do tego pomysłu, bo są nowe o nim szczegóły, z których widać całe niebezpieczeństwo tego ataku na teraźniejszy ustrój konstytucyjny. Znać szefowie ruchu, dążącego do rewolucji socjalnej, sami dobrze rozumieją znaczenie pomysłu i przewidują opór społeczeństw naprawdę energiczny, skoro rzucili taką groźbę: „Jeśli rząd poważy się przemocą rozpędzić robotniczy parlament, to niech-że z góry wie, że w całej Europie zabrzmi jeden straszliwy ryk gniewu i naród gwałtem odpowie na gwałt, a rząd szkodliwy pójdzie precz!“

Jest to zatem rzucenie rękawicy jawne i wyraźne. Czyny i słowa wzajemnie się wspierają, są równie ostre i stanowcze, jak ultimatum, po którem następuje wypowiedzenie wojny.

Na początek akcji rewolucyjnej obrano Belgję, bo tamtejsza konstytucja najbardziej rozluźniła wiązania państwowe. Po Belgji kolej przyjdzie na inne kraje.

Nie trzeba myśleć, że ów parlament robotniczy będzie czemś w rodzaju wiecu, albo jak na zachodzie mówią: meetingu. Ta instytucja, powołana do życia wbrew woli korony, rządu i wbrew wszystkich legalnych reprezentantów, wbrew woli wszystkich zgoła obywateli, którzy nie mają zaszczytu należeć do socjalnej demokracji, powstaje po to, aby zastąpić parlament konstytucyjny, wybierany podług pewnych ustaw, na które król przysiągł, a powoływany tylko przez koronę. Więc już odrazu widać, że idzie tu o uszczuplenie władzy monarszej: socjalna demokracja odbiera jej prawo zwoływania lub niezwoływania przedstawicieli narodu; oni zbierają się sami, kiedy im się podoba. Następne szczegóły przedstawiają ów nowy parlament w barwach jeszcze bardziej niesympatycznych.

Jeden z brukowych agitatorów brukselskich rzekł parę dni temu na zgromadzeniu socjalno-demokratycznem: „Czy gdzieś tam jest tak zwany Bóg, nie wiemy i to dalipan nic nas nie obchodzi. Niech sobie głowy nad tem łamią próżniacy, zwani uczonymi. My mamy Boga na ziemi — to Naród. Od niego wszelka władza powinna wychodzić, od niego całego, bez różnicy płci, wieku, zdolności i zajęcia. Taka władza będzie prawdziwie narodową i jedynie sprawiedliwą. Nie dają nam powszechnego głosowania, więc sami go weźmiemy. Niech król, niech ministrowie i urzędnicy bawią się swymi tytułami: posłusznych nie znajdą. Czy są, czy ich nie ma, to już nam wszystko jedno. Nic o nich wiedzieć nie chcemy“.

Oto jest zapatrywanie, którem się kieruje socjalna demokracja, zwołując swój parlament. Więc dała mu oficjalną nazwę „Narodowego“ i do wyboru jego wezwała wszystkich mieszkańców Belgji. W okręgach, na które z dawna kraj się dzieli, do urny wyborczej może iść każdy, kto zechce. Więc to będzie powszechne głosowanie. Da ono tylu posłów, ilu liczy parlament konstytucyjny, mianowicie 138-miu. Tak wybrane ciało prawodawcze ma obowiązek, obok innych zajęć właściwych, rywalizować z „przestarzałą“ instytucją parlamentu konstytucyjnego. Więc choć może się zbierać, kiedy mu się podoba, jednakże w tym roku zbierze się jednocześnie z owym „przestarzałym“ parlamentem i tak będzie dopóty, dopóki go całkiem nie uchyli. Właściwem zajęciem parlamentu z woli Narodu będzie załatwiać po swojemu wszystkie sprawy, przedstawiane parlamentowi konstytucyjnemu, nadto zaś, jak rząd przygotowuje niektóre ustawy dla izby deputowanych, tak kongres socjalno demokratyczny, który również się nazwał Narodowym i uważa się za wydział swego parlamentu, a zbierze się 14 b. m., przygotuje niektóre ustawy dla tej nowej izby prawodawczej, której uchwały nie będą potrzebowały żadnej sankcji i zaraz wejdą w życie. Między ustawami, które kongres przygotuje, następujące są najważniejsze: 1) Konfiskata na rzecz Narodu dóbr martwej ręki, to znaczy kościelnych, fundacyjnych, państwowych i t. p. 2) Zupełny rozdział między wszelkiemi wyznaniami religijnemi a państwem; 3) Uregulowanie obowiązku służby wojskowej w tym kierunku, że cały Naród będzie tworzył milicję, podzieloną na korpusy powiatowe; stopnie oficerskie aż do najwyższych będą nadawane przez głosowanie wszystkich milicjonistów; 4) Bezreligijne, obowiązkowe i bezpłatne wykształcenie; 5) Ustawy robotnicze: Każdy obywatel jest robotnikiem, może pracować tylko maksymalną, ściśle określoną liczbę godzin, nie może brać zapłaty mniejszej od wyznaczanej od czasu do czasu przez parlament; dalej następują ustawy o pracy kobiet i dzieci, o emeryturach robotniczych i kasach inwalidów.

Postawiono wniosek w sferach socyalno-demokratycznych, aby ustanowić „kołyskę państwową“, t. j. ogromną instytucję, w której kosztem państwa wykarmianoby niemowlęta, składane do kołyski w osobnym budynku. Imiona i nazwiska możnaby zastąpić liczbami. Lecz usunięto ten wniosek, jako jeszcze trudny do przeprowadzenia w obec zbyt zakorzenionych przesądów. Usunięto także wniosek zniesienia rozdziału między stadłami małżeńskiemi i dzikiemi, albowiem biorąc rzecz ze stanowiska narodowego, nie ma żadnego sensu różnica między prawemi i nieprawemi dziećmi; usunięto ten wniosek dla tego, że nie warto walczyć z przesądem, który już sam przez się upada i niebawem całkowicie zniknie.

Jedynastego listopada zbierze się parlament konstytucyjny; więc tegoż dnia rozpoczną się obrady parlamentu narodowego, jeśli oczywiście przedtem, naprzykład przy samowolnych wyborach, nie przyjdzie do starcia między apostołami boga Narodu a wyznawcami Boga na niebie i miłośnikami porządku, stworzonego mądrością i doświadczeniem długiego szeregu wieków.

Z pobieżnego szkicu, który tu zrobiliśmy, widać wyraźnie do czego doprowadziły łagodne środki, zastosowywane do ludzi zgoła niełagodnych. Mówiono do nich, jak do ludzi, a to są dwunogie zwierzęta, które nie uznają ani Boga, ani praw żadnych, ani nawet imion mieć nie chcą. Rozzuchwaleni, zrzucili oni nareszcie maskę. Może to i dobrze, bo teraz już każdy wie jak stoją rzeczy.

Pol. Corr. donosi z Petersburga, jako rzecz pewną, że p. Chitrowo, poseł rosyjski w Bukareszcie, dyplomata ze szkoły Ignatjewa, szef wszystkich panslawistycznych robót na półwyspie bałkańskim, już nie wróci na swój posterunek z urlopu, który otrzymał przed miesiącem. Również nie wróci do Belgradu rosyjski poseł Persiani, który teraz leczy się w Paryżu na nerwy. Był on mniej gorliwy od p. Chitrowa w knuciu spisków i intryg, ale zawsze duszą i ciałem należał do wyznawców doktryny panslawistycznej. Usunięcie tych dwóch dyplomatów ogromnie wpłynie na uspokojenie umysłów w Bułgarji, Serbji i Rumunji. Nie wiadomo kto ich zastąpi, lecz *Pol. Corr.* spodziewa się, że p. Giers, jako zdecydowany zwolennik pokoju, wybierze odpowiednich ludzi.

W Berlinie wyszła broszura p. t. *Steht in Bulgarien eine Katastrophe bevor?* — napisana podobno przez byłego urzędnika niemieckiego jeneralnego konsulatu w Sofji. Autor gani rządy Al. Battenberga jako bezpłodne dla Bułgarji pod względem cywilizacyjnym, natomiast wysoko podnosi rządy ks. Ferdynanda. Zachowanie się niemieckich konsulów i agentów dyplomatycznych w Bułgarji było — zdaniem autora — za czasów Bismarka nietylko niezręczne, szkodliwe dla powagi Niemiec, ale wprost nieprzyzwoite. Jeneralny konsul von Aichberger, spotykając na ulicy ks. Ferdynanda, nasuwał kapelusz na oczy, ręce wkładał w kieszenie i odwracał się, — a wszystko to ostentacyjnie, aby wszyscy widzieli. Takich szczegółów podaje autor mnóstwo.

Mówiąc o wewnętrznych stosunkach bułgarskich, autor utrzymuje, że są już one zupełnie normalne i tak dobre jak rzadko w którem starem państwie, kończy zaś zdaniem, że napróżno walczyć z tem, co nieunikniene, bo „niebawem Europa ujrzy króla na bułgarskim tronie.“

Korespondencje.

Wiedeń 4 września.

(?) Wśród słoty i nadzwyczajnego zimna już od 24 godzin biobowo lecą wieści z Górnej Austrji, z Tyrolu, z Czech, zwłaszcza z Pragi, gdzie wskutek powodzi runął starożytny kamienny most. Zdaje się, że jak przeciw „srogiej Libitynie“, tak wogóle przeciw elementarnym siłom, mimo wszelakie ochrony i wynalazki, nie ma rady, a przynajmniej nie ma zupełnego bezpieczeństwa. Nie wynika ztąd, żeby nie należało przedsiębrać regulacji rzek i ochrony brzegów, lecz nie należy przesadnych z takich prac oczekiwać skutków, ani też nie należy dokonywać ich do raźnie. W Tyrolu już dwukrotnie ogromne zakłady ochronne woda pochłonęła; widocznie były roboty zbyt pospiesznie prowadzone.

Klęska w Pradze niesłychany wśród ludu wywołuje popłoch. Toż trzeba wiedzieć, że ów most na Mołdawie z posągami 30 Świętych, między niemi patrona Jana Nepomucena, uważany był jako monument historyczny, świadek i arka sławy i dziejów czeskich. Zagłada tego mostu wydarza się już trzeci raz w historji. a w połączeniu z zagrożeniem przez powódź narodnego „Divadla“ (Teatru) uważana jest za bardzo złą wróżbę. Może ta wróżba szaleńców czeskich opamięta; może to ostrzeżenie...

Klęski powodziowe mają nietylko lokalne znaczenie, ale odbiją się na budżecie państwa. Przepadły ogromne wartości, z rozległych przestrzeni nie wpłyną wcale podatki, szkody muszą być naprawione, więc państwo musi znowu z publicznych funduszów na to łożyć.

Klęski powodziowe były też jakby na zamówienie obszernie rozważone na kongresie rolniczo leśnym, który tutaj od wtorku obraduje. Wystawa tegoroczna, sama przez się zajmująca, przyjemna, zabawna, ale zresztą nie wiele pouczająca, dała pochop do zebrań bardzo pożytecznych, zawodowych, które, jak również czasowe wystawy koni i bydła, wielką mają wartość. Kongres jest powszechnym, wszystkie kraje i ludy cywilizowane przysłały uczestników, jest ich kilku i z Galicji. Rząd cenił też wysoko to zebranie; dał tego dowód uroczystem otwarciem kongresu, przemowami ministra rolnictwa, niemiecką i francuską, a w imieniu Cesarza gościł kongres arcyks. Karol Ludwik w apartamentach Augartenu.

Referaty kongresowe zasługują na rozpowszechnienie, a zapewne rządy znajdą w uchwałach kongresu podstawy i zachętę do wielu ustaw. Nadzwyczaj zajmujący obraz zalesień i zabudowań dzikich potoków nakreślił nadleśny Demontrey z Paryża; Alpy, Pireneje, za lat kilkanaście już zupełnie inne widoki przedstawiać będą i zmienią się stosunki klimatyczne i hidrograficzne w przyległych dolinach. Dla rolnictwa i dobrobytu dokonała Francja prac olbrzymich w tym zakresie, które też znajdują wszędzie naśladownictwo. Sprawy te popiera i w Austrji gorąco minister Falkenhayn, a na wystawie w pawilonie ministerstwa rolnictwa są one w obrazach przedstawione i w modelach. Niemniej ważnym i arcypouczającym był referat Ebermayera z Monachjum o **hygienicznej wartości lasów**. Oba te wykłady powinno nasze Towarzystwo gospodarcze w tysiącach egzemplarzy po kraju rozrzucić.

Ważne były obrady nad gospodarstwem stawowem (a jest tu i br. Gostkowski, inicjator wzorowej hodowli ryb u nas); nad podniesieniem pszczelnictwa u ludu; nad regulacją i spławnością rzek; nad konserwacją buraków i ziemniaków, nad wędrowną nauką rolnictwa; nad stacjami doświadczalnemi; nad plantacjami morwy. Z Polaków referował Oelwein inżynier, który znakomite budowle wodne na użytek młynów w Tyczynie wykonał. Przedstawił on: że zawodowe regulacje rzek nietylko ułatwiają przewóz płodów i wyrobów, nietylko chronią brzegi, więc pola uprawne, ale także zapobiegają lodozwałom, które są powodem wylewów. Kanalizacja powinna być połączona z meljoracją gruntów. Drogi wodne są tak ważne jak koleje żelazne. Częściowe budowle nadbrzeżne nie mają wartości i trwałości; całe dzieło w kraju musi być systematycznie podjęte i tak dokonywane, żeby nie było narażone na zepsucie w latach samejże roboty.

W sprawie środkowo-europejskiej ligi cłowej przeciw Ameryce, dla ocalenia rolnictwa i przemysłu, mówił dr. **Leo** z Krakowa. Domagał on się jednakiej waluty w całej Europie, gdyż bez tego inne środki zawsze celu chybią.

Międzynarodowy kongres rolniczo-leśny.

Wiedeń 4 września.

Sekcja ekonomiczna kongresu obradowała dziś dalej nad sprawą unji cłowej państw środkowej Europy, którą poruszył w swoim referacie hr. Zedwitz. Rozprawy były bardzo ożywione, a kilkunastu mówców wzięło w nich udział. Z nich tylko kilku, przedstawiających Niemcy i Francję, stanęło w opozycji do projektu unji, reszta z pewnemi zastrzeżeniami godziła się nań w zupełności. Pierwszym mówcą był delegat p. Samson-Himmelstierna z Szwajcarji. Sprzeciwiał się on wnioskowi delegata dr. Leo, aby do dyskusji nad sprawami cłowemi i komunikacyjnemi wciągać sprawę waluty, gdyż kongres nie jest kompetentnym orzekać w sprawie, która zawisła w każdem państwie od jego chwilowego położenia finansowego i jego polityki wewnętrznej. Następny mówca hr. Ledebur zapisał się do głosu tylko dla tego, aby publicznie stwierdzić, że francuzcy rolnicy przychylnie zapatrują się na utworzenie ligi cłowej, której pierwszorzędnem byłoby zadaniem stawić opór importowi amerykańskiego zboża, a połączone unją państwa musiałyby między sobą porozumiewać się co roku o środkach ku pokryciu potrzeb własnej konsumcji i w miarę corocznego niedoboru regulować dowóz amerykańskiego zboża. Delegat i poseł do Rady państwa p. Włodzimierz Kozłowski powątpiewa mocno, czy idea unji cłowej da się w czyn wprowadzić. Ludy europejskie wśród ustawicznych waśni między sobą nawykły brać naukę z przeszłości dopiero wtedy, kiedy ta przeszłość zaleje im za skórę sporo gorącego sadła. I w tym wypadku Europa zgodzi się na unję cłową wtedy, kiedy Ameryka już jej wyrządzi olbrzymie straty. Mówcy wydaje się to arcydziwacznem, iż w epoce, w której powstają liczne koleje, regulują rzeki, biją kanały i czyni się to wszystko, aby ułatwić zetknięcie się oddalonych od siebie ludów, wszystkie te ułatwienia paraliżują i unicestwiają komory celne. Mówca powątpiewa również, czy we Francji projekt unji znajdzie poparcie. Tam w kołach wpływowych myśl połączenia się unją z państwami środkowej Europy wysoce jest niepopularną, chociaż era ekonomicznego rozkwitu Francji przypadła właśnie w epokę niskich ceł, a od r. 1881, z zaprowadzeniem ceł protekcyjnych, upada tameczne rolnictwo, zmniejsza się wywóz fabrykatów, i handlowy bilans Francji wypada ujemnie. Austrja — zdaniem mówcy — potrzebuje również wielu jeszcze reform, bo chociaż na tegorocznej wystawie leśno-rolniczej widnieje sporo postępu, to jednak uznano właściwem nie wystawiać tam naszego podatku gruntowego, ustawy gorzelanej i transitowych taryf kolejowych, wiedząc dobrze, że nie przynoszą one nam zaszczytu i pożytku. Następny mówca, p. Fries z Bawarji, mniema, że unja cłowa stoi w nierozerwalnej łączności ze sprawą uregulowania stosunków robotniczych. Cła protekcyjne szkodzą interesom robotniczym, one bowiem podnoszą cenę artykułów pierwszej potrzeby, umniejszają pola zarobku i uszczuplając odbyt towarów i płodów, utrudniają możność zarobkowania.

W imieniu południowych Niemiec przemawiał br. Zelthof. Mówca posuwa się do obowiązku bez ogródek oświadczyć, że kraje południowych Niemiec, zalewane zbożem austro-węgierskiem, bynajmniej nie patrzą przychylnie na utworzenie unji, która by je wydała na zupełny łup rolnictwa Austro-Węgier. Mimo to nie byłyby one przeciwne utworzeniu unji, ale jeno pod warunkiem, gdyby ona poszanowała przemysłowy rozwój każdego z państw i była połączona z zaprowadzeniem jednostajnej waluty, albowiem różnorodność waluty czyni idealnemi wszystkie opłaty cłowe, czego dowodem to, iż obecnie wraz ze spadkiem złota wszystkie cła obniżyły się prawie do połowy i nie mogą już skutecznie ochraniać interesów rodzinnego przemysłu każdego państwa.

Delegat Sagnier z Paryża oświadcza, że Francja również nie bardzo życzy sobie unji cłowej. Groźnym jest wprawdzie dla francuskiego rolnictwa zalew amerykańskiego zboża, lecz nie wolno jej także narażać interesów swojego przemysłu. Zresztą traktat frankfurcki postawił Francję w obec Niemiec w wyjątkowo korzystnem stanowisku, tak iż na wypadek przystąpienia Niemiec do unji cłowej musiałyby one za ujmę tej korzyści dać Francji sowitą indemnizację, a wtedy po rozwiązaniu traktatu frankfurckiego nie pozostawałoby Francji nic lepszego, jak połączyć się z Ameryką. Po licznych replikach na to cyniczne oświadczenie francuzkiego delegata i krótkiem przemówieniu referenta hr. Zedwitza uchwalono:

1. Kongres oświadcza, iż w interesie środkowo-europejskiego rolnictwa i leśnictwa, jako też w interesie tych gałęzi przemysłu, które stoją w organicznym związku z rolnictwem i leśnictwem, byłoby koniecznem utworzenie ligi cłowej państw środkowej Europy, wewnątrz której cła dyferencjalne chroniłyby interesa poszczególnych gałęzi przemysłu;

2. Kongres oświadcza, że byłoby słusznem i sprawiedliwem:

a) aby połączone w unję cłową państwa porozumiały się pomiędzy sobą na punkcie taryf przewozowych, aby wyjątkowemi ułatwieniami transportowemi nawzajem nie wyrządzały sobie szkody.

b) aby połączone w unję cłową państwa uregulowały sprawę waluty na jednomiernej podstawie.

Wreszcie uchwalono, iż wybrana w sprawie unji cłowej komisja, dobierając sobie członków ze wszystkich krajów, winna zająć się utworzeniem międzynarodowego stowarzyszenia ku torowaniu drogi do utworzenia unji cłowej.

Spadek złota i podwyżka ceł rosyjskich.

Wypadkiem, który zawładnął stosunkami ekonomicznemi Europy i ponad inne góruje, jest niespodzianie a znacznie zmieniony stosunek zamienny między złotem i srebrem.

Niedawno temu jeszcze, stosunek wartościowy między temi kruszcami tak był niekorzystnym dla srebra, że za 100 guldenów w walucie złotej trzeba było zapłacić 127 guldenów w srebrze, i wtedyto frank wart był 49 ct., a za niemiecką markę płacono 62 ct. w srebrze.

W czasie tym sprzedawano na targu londyńskim uncję czystego srebra po $41\frac{1}{2}$ pensa, a stosunek wartościowy złota do srebra, który w erze przedchrześciańskiej utrzymywał się stale jak 1 do 13·5, i w wiekach średnich chwiał się między 1 : 9 a 1 : 12·5, równocześnie z wycofaniem srebra z europejskich mennic nagle począł spadać i doszedł aż do tej dysproporcji, że za funt czystego złota żądano i płacono już $22\frac{5}{8}$ funta czystego srebra.

61)

Aż do zgonu.

Powieść

przez

SAS-ŁADĘ.

(Ciąg dalszy.)

Podobno zawsze tak się z nami dzieje: pożądanie jakiejś rzeczy większą nam sprawia przyjemność, niż jej rzeczywiste posiadanie.

Rzeczywistość daleko za sobą pozostawia to, cośmy w duszy swej wymarzyli, bo wyobraźnia poetką być nie przestaje, pomimo prozy naszego życia.

Karolina zwierzała się Jerzemu często teraz z zadowolnienia, które czuła. Zdawało się pięknej pani, że uleczenie Leona na najlepszej jest drodze i jeśli nie zostało jeszcze zupełnie dokonanem, to w niedalekiej przyszłości stanie się pewnem. Dziękowała zatem Nowoleckiemu za pomysł poczciwy, przyznawała się, że byłaby najszkaradniej sobie postąpiła, gdyby nie jego uwagi i rady. Tak pięknie, tak gładko wszystko się układało! Zaledwie już Leon myślał o niej, co innego całkowicie go zajmowało, a ją teraz dreszcz przechodził na samo wspomnienie tej zemsty, którą obmyślała, a która mogła pozbawić dwoje ludzi szczęścia na długo! I kończyła słowami:

— Cóż myśli pani Jadwiga? Musi być zadowolnioną z męża, kobieta kochająca, z radością widzi zajęcie się mężczyzny poważnemi rzeczami.

— Czy można Leona za uratowanego uważać? — odpowiadał. — Łatwiej popsuć, niż naprawić! O pani Jadwidze nic mi niewiadomo. — I trząsł smutnie głową.

Ile razy zdarzało mu się być w Malinnie, pocieszonym stamtąd wcale nie odjeżdżał.

Rozdział istniejący między małżonkami codziennie się znaczniejszym stawał. Leonowa dziwną siłą trzymała się jeszcze, ale znać było, że przeświadczoną jest głęboko o zdradzie męża. Gdy z matką rozmawiał, przynosząc jej wiadomości o postępujących staraniach i zabiegach partji Leona, i zapewniał, że sprawa idzie po myśli; widział i w pani Brygidzie dziwną apatję. Słuchała w milczeniu jego zręcznych zapewnień, że Leon tylko żyje obecnie ważnem zaprzątnieniem swoją kandydaturą, oczy jej zapałały się chwilowym ogniem, składała ręce szeptając zbielałemi usty:

— Daj Boże! daj Boże!

I nie znać było w niej radości, przeciwnie, wielkie przygnębienie ubezwładniało w niej dawną energję, która całkiem ją opuściła. Chciała wyboru Leona, ale nie wierzyła w możliwość polepszenia stosunków domowych. Zwątpienie zawładło nią, odkąd przestała wierzyć w syna i widzieć w nim największą swoję chlubę. Podobna lekarzowi, który przy łożu śmiertelnie chorego pacjenta, czyni co powinien i co mu rozum dyktuje, nie wierząc jednak sam, żeby to pomogło a śmierci wyrwało ofiarę — i ona nie wierzyła w skuteczność obmyślonego przez siebie lekarstwa.

Gdy Karolina cieszyła się rada ze siebie samej, a Jerzy sumiennie spełniał to, czem mógł dopomódz wyborowi Leona, matka ręce opuszczała, pewna prawie, że nic pomyślniejszego przyszłość jej nie przyniesie. Znając syna odgadywała, co się działo w jego duszy. Zaprzątnienie wyborami było tylko drugą fazą i dalszym ciągiem miłości dla pani Karoliny. Dla czego te zabiegi tak gorąco brał do serca? Bo ona je popierała. Po za chęcią zostania posłem była inna chęć: zrobienia tego, co ona sobie życzyła — gdyby brakło tej istotnej podniety nie pomyślałby nawet o wydaleniu się z Malinny, aniby o zaszczytach zamarzył, które go stąd miały oderwać. Urażało je przytem zajęcie się obcej, nienawistnej kobiety losem Leona i dla tego zobojętniała dla wyniku wyborów.

Co do Jadwigi, w tej Jerzy dostrzegał także zupełne zwątpienie. Niespokojnym obejmował ją wzrokiem, mówiąc w duchu z rozpaczą, że niczem przyjść jej z pomocą nie może, ani ulżyć w czemkolwiek. Ból ją widocznie zabijał, ale ust nie otwierała, zachowując całe to brzemię cierpień w głębokiej tajemnicy, mocując się odważnie, choć pod niem biedna upadała.

W istocie jej życie było jednem pasmem udręczeń.

W dzień jeszcze zdołała jako tako dawać sobie radę. Jasność dnia, ruch na świeżem powietrzu, widok nieba, drzew i pól tak ulubionych, różnorodne wreszcie zajęcia, które stworzyć umiała, dopomagały jej do spędzania długich, samotnych godzin. Ale skoro noc, wcześnie teraz obejmująca ziemię, zapadła i wraz z nią skończyły się wszelakie zaprzątnienia pozadomowe, zaczynało się spokojne przesiadywanie między czterema murami, wówczas myśli uprzykrzone i ciężkie, którym już niepodobna było niczem się opędzić, oblegały ją nieustannie, zdając się mścić za chwilowe umknięcie z pod ich tyranji.

Następował u niej zupełny rozstrój. Z rozpaczą mówiła sobie, że chyba nie warto, pomimo nadludzkich wysileń, dochodzić codziennie do tego samego rezultatu i walcząc wytrwale zyskiwać w nagrodę tylko smutne przeświadczenie o swojej bezsilności moralnej. Nużyły już ją śmiertelnie czynności, które powtarzały się ciągle i nadawały życiu ruch jednostajny jakiejś funkcjonującej maszyny, poruszającej się mechanicznie, a nie wlewały w jej duszę zadowolnienia. Kłaść się i wstawać, po co? Noc przynosiła jej ten ciężki smutek, to czarne zwątpienie, których nigdy tak mocno nie czujemy, jak wśród zupełnej ciszy i ciemności. Sen uciekał z jej powiek zmęczonych płaczem, czas wlókł się nieskończenie długi, niepozbyte wrażenie moralnej próżni trwało w duszy, podczas gdy jedna zawsze myśl powracała:

— Nigdy nie będzie dla mnie zmiany!

Próbowała oddalić się, wyjechała do ojca, w nadziei, że inne otoczenie wpłynie korzystnie na nią, ale pomyliła się srodze. Więcej jeszcze, jeźli to być mogło, cierpiała przy boku pana Mieczysława, którego pieszczoty, słowa tchnące spokojnem przeświadczeniem o szczęściu córki, co chwila jej łzy wywoływały i gniótł ją ciężki przymus niepokazywania ich ojcu. Przytem smutne jego pożycie z żoną biorącą nad nim górę, zupełne poddanie się pod ciężkie jarzmo małżeńskie, wyrzeczenie się woli i zdania własnego, które teraz wyraźnie się w nim już objawiało, zdwajały boleść Jadwigi. Nie mogła patrzeć na to wszystko, ani znieść widoku tyranji macochy.

Gorzej rozdrażniona powróciła do domu, przekonana, że nigdzie nie było dla niej możliwości wytchnienia.

Dotychczas z Jerzym ani razu nie mówiła o Leonie; starannie unikając wszelkiej o nim wzmianki, zdradziła się jednak dnia pewnego, i to może nawet mimowolnie.

Przyjechawszy do Malinny zastał Leonową przed dworem, rozmawiała z wiejską młodą kobietą, która z lamentem i płaczem rzuciła się jej w końcu do nóg, a obejmując je, o coś gorąco błagać się zdawała. Dosłyszał cichy głos Jadwigi, usiłującej włościankę pocieszyć, i ukłoniwszy się przeszedł mimo, żeby jej nie przeszkadzać. Ale potem, gdy razem byli w salonie, zaczęła sama tłumaczyć mu znaczenie sceny, której stał się świadkiem przed chwilą, i opowiedziała, że młoda wieśniaczka przyszła do niej, ażeby użalić się nad swoim losem. Przed rokiem Jadwiga wydała ją za mąż, wyposażywszy, bo to była jedna z jej protegowanych, a zdawało się, że wszystko pomyślnie się złoży dla młodej pary. Kochali się nawzajem, on był porządnym parobkiem, ona pracowitą, hożą dziewczyną, mieli grunt wystarczający do utrzymania się przy skrzętnej pracy, chałupę, dwie krowy, młodość swoję i miłość. Przez jakiś czas widywała ją śmiejącą się głośno, zadowolnioną z losu i męża, — aż teraz, niedawno wszystko się popsuło. Nieszczęśliwa przybiegła panią prosić o radę. Mąż nietylko już jej nie kochał, ale inną się zajmował, a żonę bił niemiłosiernie, gdyż się odważyła płakać i na swą narzekać dolę, nie tając przed nim, że wie o jego niewierności.

— Cóż jej jednak poradzić mogłam? Powiedziałam biednej, żeby znosiła w milczeniu, a pewnie mąż się opamięta i pokocha ją znowu, żeby go nie zrażała do siebie wymówkami, ale łagodziła go uśmiechem i dobrocią, choć wiedziałam dobrze, jak czcze są te słowa i jak płonna rada. Na takie nieszczęście nie ma lekarstwa, a poddanie i cierpliwość żony, tak samo nie pomogą, jak i jej wyrzuty i gniewy. Fatalność niczem zażegnać się nie da i spada ona na nas niezasłużenie, gnębi do końca. Niewinni także muszą cierpieć, bo na ziemi znać nigdzie nie istnieje to, co nazywamy szczęściem!

— Nie wolno jednak poddawać się zwątpieniu, — odparł. Nie w mocy ludzkiej przewidzieć przyszłość, może ona zupełnie być inną, niż człowiek przypuszcza, bo jak chmury nie zakrywają ciągle nieba, tak i smutki nie mogą ciężyć ciągle na naszej doli. Bywają ciemne dni, ale bywają również pogodne i słoneczne.

— Nie zaprzeczysz pan, że są życia nieszczęśliwe od początku do końca.

(C. d. n.)

Podobne zachwianie się wartościowej równowagi między obu temi szlachetnemi kruszcami i wypieranie srebra z targów pieniężnych wszechświata nie mogło się obejść bez szkodliwego oddziaływania na ekonomiczne stosunki ludów Europy.

Oddziaływanie to było różnorakie. Kiedy bowiem podrożenie złota podwyższało moc nabywczą waluty na tym kruszcu opartej, i w państwach o tej walucie podnosiło wartość eksportu obniżając równocześnie koszta importu: to wprost przeciwnie oddziaływało na kraje używające dotąd waluty srebrnej. W nich moneta srebrna tak spadła w swej kursowej wartości, że gulden austrjacki srebrny obniżył się na 74 centy w złocie, a w ślad tego wszelki dowóz zagranicznych fabrykatów, płaconych w walucie złotej sąsiednich krajów, stawał się coraz droższym.

Mogły one wprawdzie znaleść odszkodowanie tych strat w podwyższonej wartości swojego eksportu, ale wywożąc prawie wyłącznie surowe płody rolnicze, napotkały one na właśnie w tym czasie silnie się rozwijającą konkurencję rolniczej produkcji Ameryki i Australji, a równocześnie spadek wartości srebra, które dotąd utrzymało się w obiegu w Indjach wschodnich, obniżył dotkliwie wartość płodów rolniczych stamtąd na europejskie targi dowożonych.

Skutek tego był taki, że stopniowo, w miarę wzrastającego do Europy dowozu amerykańskiego i australijskiego zboża i w miarę jak indyjska pszenica równolegle ze spadkiem srebra, za które je w Indjach kupowano, stawała się tańszą, kraje rolnicze wschodniej Europy musiały coraz taniej oddawać swoje płody.

Bogaciły się więc zachodnie kraje Europy, kupujące tanio obce ziemiopłody, a sprzedające drogo własnego przemysłu wyroby, ubożały zaś wschodnie kraje Europy, płacąc wysoki haracz, w formie ażia złota, przy zakupnie zagranicznych fabrykatów, a zbywając własne ziemiopłody za bezcen, prawie poniżej kosztów produkcji, gdyż pszenica w ciągu ostatnich lat kilkunastu, bez względu na nieurodzaj lub pomyślne żniwa w Europie, spadała ustawicznie i z 12.80 zł., po której cenie sprzedawano ją w Wiedniu w r. 1879, spadła w r. z. na 8.60 zł.

W obec takich warunków, powrót do normalnego stosunku wartościowego między złotem i srebrem zdawał się być rękojmią, iż z chwilą przywrócenia srebru jego istotnej wartości, pomyślniej ukształtują się stosunki ekonomiczne rolniczej połaci Europy.

Powrót ten dokonywa się obecnie za wpływem Ameryki i odbywa z taką chyżością, iż ażio złota w ciągu kilku miesięcy obniżyło się na 10%, frank spadł na 44, marka na 55 centów, a gulden austrjacki, który jeszcze przed dwoma laty przedstawiał jeno kursową wartość 70—75, obecnie równa się prawie 95 centom w złocie.

Nagły ten przewrót, bo dokonany pod naciskiem amerykańskiej polityki monetarnej w ciągu kilku miesięcy, na razie nie ozdrowił stosunków ekonomicznych Europy. Przeciwnie stał się on bezpośrednią przyczyną, iż kraje o walucie srebrnej, dziś o wiele droższej, zmuszone są wywozić swe płody i wyroby na targi zagraniczne o walucie złotej, wartość ich w znacznie dziś tańszym złocie, opłacać zaś wewnątrz kraju koszta wyrobu drożejącemi srebrnemi, przeto obecnie o 15 do 17% droższemi.

W obec tego, bez takiej podwyżki cen sprzedaży, któraby odpowiadała podwyższonej wartości srebra i obniżonej wartości złota, konkurencya z krajów zachodnich stała się w wielu gałęziach wytwórczości daleko trudniejszą, albowiem przemysł fabryczny zachodniej Europy znalazł się dziś nietylko w obec znacznie tańszych kosztów produkcji, lecz korzysta on może również z faktycznego obniżenia ceł wchodowych do tych krajów, które, płacone w walucie złotej, dziś o połowę stały się tańszemi.

Strat tych nie mogą one nawet powetować sobie korzystniejszym wywozem produktów rolniczych, bo wraz ze spadkiem złota i podrożeniem waluty srebrnej taniała cena zboża, a pomimo nieurodzaju w zachodniej Europie i niewietnie zapowiadającego się dowozu dla taniej kampanji dowozu zboża z Ameryki i Indyj, na wiedeńskim targu międzynarodowym pszenica zaszła w handlu wywozowym, a cena pszenicy w porównaniu z zeszłoroczną ceną, obniżyła się z 8.60 na 8.10 zł. na metrycznym centnarze.

Stał się przeto fakt, iż podniesienie się wartości srebra, jak przedtem jego spadek, pogorszyło ekonomiczne stosunki krajów posiadających dotąd walutę srebrną, a pogorszenie to dotknęło nietylko ich przemysł fabryczny narażając go na twardszą konkurencyę z przemysłem krajów o walucie złotej, lecz zagraża również rolnictwu i wywozowi tych krajów, a sytuacja stworzyła się tak zawikłaną i tak ciemną, iż na razie trudno przewidzieć jej ostatecznego rozwiązania a jeszcze trudniej odważyć się na wybór odpowiednich środków ratunkowych.

W obec tak zawikłanej i niejasnej sytuacji Rosja pierwsza wystąpiła z odporem. Pojęła ona, że w obec niepodobieństwa ochronienia własnego rolnictwa przed spadkiem cen, który wywołał spadek złota, należy przynajmniej chronić żywotnych interesów własnego przemysłu, i zdecydowała się na podwyższenie ceł wchodowych, co w wysokim stopniu ułatwi rosyjskiemu przemysłowi walkę konkurencyjną z przemysłem zagranicznym. Podniosła więc o całych 20 procent i tak już wysokie cła wchodowe, i zrobiła ten krok, jak to powiedział minister skarbu Wyszniegradski deputacji kupców niżnio-nowogrodzkich, tylko dla tego, aby podwyższone cło powstrzymało konkurencyę zagranicznego przemysłu, który dziś, w obec o 50% podwyższonej wartości rubla i do połowy obniżonego cła, stanął na o wiele korzystniejszych warunkach handlowego współzawodnictwa.

Czy ten krok rosyjskiego rządu jest trafnym i do celu wiodącym, jest dziś prawie niepodobna przewidzieć, to jednak pewnem, że zarządzenie to dopomoże wprawdzie skutecznie rosyjskiemu przemysłowi w konkurencyjnej walce z zagranicą, dolegliwie jednak dotknie tamecznych producentów rolnych, bo będą oni zmuszeni jeszcze taniej sprzedawać swoje zboże na targach zagranicznych, a sami będą musieli jeszcze drożej płacić na rodzimym targu za tkaniny, sukna i inne wyroby przemysłowe, a więc stracą tem jedyną korzyść, jaką mieli w skutek podrożenia krajowej waluty, iż mogli taniej zaopatrywać swe gospodarstwa wyrobami przemysłu zagranicznego. Podrożenie cła rosyjskiego sięgnie jednak dalej, bo podziała ono wstrzymująco na dowóz fabrykatów z zagranicznych rynków do Rosji, a wstrzymując dowóz obniży również wywóz przemysłu austrjackiego, który wywiózł do Rosji w r. 1854 towarów wartości 6.2 miljon. zł., od tego roku zwiększał rok rocznie ten eksport, zwiększył go z rokiem 1882 do wysokości 34.1 miljon. zł., obecnie zaś z powodu wysokich ceł rosyjskich dowozi rocznie do Rosji towarów i surowych płodów wartości między 34.1 a 17.3 mil. zł., w czem przeważały głównie tkaniny przeróżne, czyste i skamity, jak niemniej wyroby hutnicze np. styryjskie kosy i narzędzia rolnicze, których trzecia część ogólnej produkcji szła dotąd do Rosji.

Tak przeto oddziała podwyższenie rosyjskich ceł nawet na ekonomiczne stosunki sąsiadów, a w obec tej polityki ceł protekcyjnych prowadzonej przez Amerykę i Rosję, projekt unji środkowych państw Europy, opartej nie jednostajnych cłach wychodowych i jednostajnej walucie, staje się coraz to silniejszem życzeniem wszystkich sfer przemysłowych i rolniczych w tych państwach, a podstawy tej unji cłowej i monetarnej przybrały już kształty więcej konkretne na obradującym obecnie w Wiedniu międzynarodowym kongresie leśno-rolniczym, do którego rozpraw i uchwał, podawanych na innem miejscu naszego pisma, odsyłamy w tej ważnej sprawie naszych czytelników.

Powodzie.

Z Czech nadchodzą o rozmiarach klęski przerażające wiadomości. W Pradze zerwało najpiękniejsze mosty a woda w wielu ulicach sięga do pierwszego piętra. W szpitalu braci miłosiernych musiano wszystkich chorych leżących w parterowych salach przenieść na wyższe piętra. Zaledwie zdołano ich wynieść, a w pół godziny później woda zalała sale. W kaplicy szpitalnej woda sięga aż do ołtarza. Piękny most Karola runął w chwili gdy przejeżdżał przezeń wóz z mlekiem. Wóz, konie i woźnica zginęli bez śladu w falach. Oprócz tego utonęło także dwóch uczni z cukierni i jedna roznosicielka gazet. — Ludność Pragi jest w największej rozpaczy. Setki rodzin w zalanych ulicach schroniły się na wyższe piętra i strychy. Wiele domów odciętych jest całkiem od świata. Łodzie ratunkowe krążą po tych ulicach i zabierają ludzi, lecz nastarczyć nie mogą. Z niektórych wąskich uliczek dochodzą krzyki: „Chleba, chleba, my głodni". Na łodziach i tratwach rozwożą chleb i podają go tym biedakom. Kilku mieszkańców zalanego domu urządziło sobie tratwę w ten sposób, że spoiło ze sobą kilka desek. Na tej tratwie puściło się na wodę kilkunastu ludzi, między nimi także ośmdziesięcioletnia staruszka. Naraz deski rozeszły się. Biedni ludzie byliby wszyscy utonęli, gdyby nie to, że nadpłynęła łódź, ta jednak była całkiem napełniona, tonący chwycili się tej łodzi i omal ją nie przewrócili, lecz siedzący w niej rękami chwycili się sztachet żelaznych koło synagogi żydowskiej i tak przeszło godzinę — jedni w łodzi, drudzy w wodzie i tylko za krawędź czółna się trzymając — czekać musieli aż pomoc im nadeszła. Nareszcie nadpłynęli pionierzy i ocalili biedaków. Staruszka owa, dostawszy się na bezpieczne miejsce, padła na kolana i ze łzami w oczach dziękowała Bogu za ocalenie.

Pionierzy i inne wojsko dzielnie pracuje nad ocaleniem zagrożonych. Niestety dziewiętnastu z nich życiem przypłaciło swe poświęcenie. Pływalnia wojskowa była mocno zagrożoną, a w niej znajdowali się żołnierze. Podporucznik Kinswetter z 32 pionierami popłynął na pontonie, aby przyjść w pomoc żołnierzom w pływalni. Była wtedy godzina 1 w nocy. Żołnierze musieli płynąć przeciw prądowi wody. Pomimo nadludzkich wysileń porwani zostali prądem. Naraz ogromne galary drzewa trąciły ponton i przewróciły. Żołnierze wpadli w wodę, a galary po nad nimi przepłynęły. Trzynastu ludzi i podporucznik uratowali się — dziewiętnastu zaś zginęło. Na przedmieściach za miastem przebywa jeszcze wielu letników — są oni całkiem od Pragi odcięci. Wojsko zakłada telegraf polny, aby umożliwić im przecież porozumienie się z swymi krewnymi w Pradze. Rada miejska Pragi wręczyła każdemu z członków komitetu ratunkowego 4500 reńskich celem rozdania ich między najuboższych. Oprócz tego postanowiła kilka tysięcy biedaków i żołnierzy zajętych ratowaniem żywić własnym kosztem.

Namiestnik Czech hr. Thun obecnością swoją zachęca do ratunku. Udaje on się z narażeniem życia na miejsca najniebezpieczniejsze. I tak wielu ludzi chce koniecznie zwiedzać most Karola, którego środek się zapadł. Hr. Thun poszedł aż na sam środek mostu, aby się przekonać, czy pozostałe resztki długo jeszcze trzymać się mogą i nakazał policji, aby nikomu do mostu nawet zbliżyć się nie pozwoliła. Kolumna św. Jana Nepomucena, ustawiona na samym środku mostu tuż koło miejsca, w którem łuk mostu się zapadł, stoi cało — pobożni ludzie widzą w tem cud boży. Na prowincji w Czechach także wszędzie obraz spustoszenia. Może to straszne nieszczęście, jakie nawiedziło mieszkańców Czech, bez różnicy narodowości przytłumi trochę stronnicze waśnie.

Dunaj rośnie także. Komisja techniczna zwołana przez Namiestnictwo dolno-austrjackie zbadała wszystkie mosty we Wiedniu i orzekła, że nie grozi im żadne niebezpieczeństwo, a miastu jeszcze powódź nie grozi, gdyż powódź wtedy dopiero mogłaby nastąpić, gdyby woda wezbrała o $4\frac{1}{2}$ metra ponad najwyższy normalny stan, a dotychczas wezbrała ona tylko o 3 60 metrów. Mimo to piwnice wielu domów na Leopoldstacie zalane są już wodą.

Koło Kremsu wszystkie doliny zalane są wodą. Na pagórkach widać gromady zajęcy, sarn, a nawet jeleni, które schroniły się z zalanych wodą lasów. Biedne zwierzęta nie mają tam co jeść i obgryzają korę z drzew. Tak zapewniają naoczni świadkowie.

W Pradze, Wiedniu i Lincu potworzyły się już komitety celem zbierania składek na rzecz nieszczęśliwych dotkniętych powodzią.

Z miejsc kuracyjnych.

Połąga w sierpniu.

Dwie drogi prowadzą do tej miejscowości kąpielowej nad morzem Baltyckiem. Jechać można na Wilno, Libawę, albo na Mławę i Memel. Ponieważ Memel leży w Prusiech, więc dla zaoszczędzenia kosztów paszportu, wybierana jest powszechnie droga pierwsza. Ma ona dwojakie środki komunikacyjne, dostać się bowiem można z Libawy do Połągi albo statkiem, albo też końmi. Osoby, które jednak bardzo skłonne są do choroby morskiej, unikać powinny statku. Zwie się on „Phoenix", a parowiec ten właściwie nadaje się do przewożenia tylko cegły, którą w wielkiej ilości transportuje z Połągi do Libawy, niżeli do podróży pasażerów. Lekki, niewielki, nie posiada prawie żadnego balastu, gdy z Libawy (bez cegły) wypływa do Połągi. Jeżeli morze jest zupełnie spokojne, pół biedy jeszcze, lecz jeżeli wzburzone, statek kołysany na wszystkie strony, rzucany jak piłka, sprawia podróżnym trudne do opisania męczarnie choroby morskiej, przy braku jak najzupełniejszym jakiejkolwiek dla cierpiących pomocy. Najzupełniejsza obojętność kapitana i jego podwładnych, których nie można się doprosić nawet o szklankę wody, a natomiast strojących żarciki z podróżnych, godna jest zaznaczenia.

Słynny ten parowiec, który dla wygody podróżnych winienby być w przyszłości zastąpiony innym, większym, odpowiedniejszym, kursuje we środę do Połągi, a w piątek z powrotem przybywa do Libawy. Przy spokojnych falach podróż trwa godzin ośm, przy wzburzonych wynosi przeszło dwanaście godzin, a kapitan nie jest nawet pewny, czy zamiast do Połągi nie będzie zmuszony zawinąć do Memla.

Połąga, miasto niegdyś portowe, a nawet do wieku XVII prowadzące ożywiony handel, po zniszczeniu w niem portu przez Szwedów, utraciło znaczenie dawniejsze i obecnie jest niewielkiem miasteczkiem, które w porze kąpielowej ożywia się, dzięki zjazdowi kuracjuszów. W tym roku przebywa ich jednocześnie przeszło po 100 osób samych Polaków, wśród których znajduje się około 30 księży.

Kąpiele morskie tutaj mają tę zaletę, że korzystać z nich można na otwartem morzu czyli można używać fal morskich, których uderzenie jest najprzyjemniejsze w kąpieli i najskuteczniejsze a których nie ma w miejscowościach kąpielowych, położonych w zatoce, jak np. Soboty.

Kto pragnie kąpać się w morzu, a zarazem spędzać czas spokojnie, cicho, niełaknąc rozrywek, liczniejszego towarzystwa, ani widowisk, tego Połąga zadowolić może w zupełności. Warunki pobytu pod względem wydatków nie są uciążliwe, należy jednak bardzo ostrożnie szukać mieszkania. Hotel jedyny, gdyśmy do Połągi zajechali, był już zajęty, a faktorzy, którzy jakby z pod ziemi wyrastali, ciągną z sobą a właściwie zawożą do pozornie znośnych, a jak się okazuje, niemożliwie brudnych lokali utrzymywanych przez ich współwyznawców. Byleby jednak opornie wytrzymać atak faktorski i rozejrzeć się dłużej w mieszkaniach, można dostać niezbyt drogo parę pokoików w schludnym dworku. Co prawda, na zbytek wygód niepodobna tu narzekać. Obiadów dostać można w kurhauzie, dość skromnie wyglądającym, w cenie od kop. 50. Są one niezłe, a podobno znacznie lepsze, niż bywały dawniej.

Rozrywek, jakeśmy powiedzieli, daremnie w Połądze szukać. Przez cały lipiec niebyło nawet orkiestry, tak nieodłącznej od miejsc leczniczych; dopiero zjawiła się w sierpniu i grywa w parku, należącym do właścicieli Połągi, hr. Tyszkiewiczów.

Park jest bardzo miły dla spaceru, a wstęp doń wolny, dzięki uprzejmości właścicieli, którzy mają w nim swój pałac, niezbyt ładnej struktury, i parę domków, przeznaczonych wyłącznie dla swych gości. Cieniste aleje parku z ławeczkami i klomby kwiatów stanowią główną ozdobę Połągi. Na wzgórzu parkowem od strony morza stoi armata, podobno z czasów szwedzkich, niedawno wykopana. Obok portu układane są szyny dla kolei konnej, którą ma być wożona cegła do portu, dla ładowania na statek, — a cegła stanowi tu bodaj jedyny produkt, wywozowy.

Nieopodal od kurhauzu stoi budynek teatralny, gdzie przed kilku laty odbywały się widowiska, teraz wszakże scena zupełnie jest zrujnowana, deski w podłodze powyjmowane, — ponura pustka.

Kościół starodawny, gmach progimnazjum, utrzymywanego w znacznej części z ofiarności hr. Tyszkiewicza, i kilka tak zwanych will, a właściwie ładniejszych domków, oto wszystko, czem oprócz kurhauzu i pałacu poszczycić się może miasteczko, dość brudno i nędznie wyglądające, a położone na płaszczyźnie.

Po za miasteczkiem znajdują sobie kuracjusze miłą przechadzkę w prawdziwie pięknym lesie, gdzie woń balsamiczna łączy się ze wspaniałem powietrzem, dolatującem z nad morza.

Jednem słowem powiedzieć można, że Połąga nie obfituje w wygody i dla tych, którzy się bez nich obejść nie mogą, daje niemiłe rozczarowanie, ale jest miejscowością niezmiernie zdrową i pełną ciszy, spokoju, nadającą się jak najlepiej do wypoczynku. Kuracjusze mają nadto zapewnioną prędką pomoc leczniczą, ponieważ na czas sezonu przybywa tu trzech lekarzy, i znajduje się stała apteka.

Podróż do Połągi ze Lwowa przez Brody, Równo i Wilno kosztuje koleją do Libawy (trzecią klasą) około 30 zł. w jedną stronę, bilet na statku od 1 do 2 rs. Osoby, niechcące jechać statkiem, mogą wynająć powóz w Libawie lub w Połądze. Za powóz czterokonny płaci się 15 rs. Droga jest prześliczna. Na tych jedenastu milach odległości prawie dziewięć mil przejeżdża się przez ciągłe lasy, bardzo piękne, środ których trakt wije się wężykowato. Konie biegną prędko, tak iż dziwić się można, dlaczego pocztmistrz zapowiada podróż na godzin dziewięć, gdy pierwsze dziewięć mil przebywa się z popasami wszelkiemi w sześć godzin I oto zagadka rozwiązana. Szmer, zdaleka dolatujący, ostrzega o sąsiedztwie morza. Gościniec staje się coraz bardziej piaszczystym, koła ledwie się już obracają, w tem woźnica skręca w bok i wjeżdża z powozem w morze.

Niebezpieczeństwa nie ma tu wszelako żadnego. Brzeg morski odznacza się bardzo łagodnym spadkiem i niespodziewanej głębi, jak to bywa w rzekach, nie potrzeba się tu obawiać. Fale morskie uderzają o koła i o konie z głośnym pluskiem. Powóz toczy się wolno, ale znacznie szybciej, niż gdyby jechał traktem. Atoli te dwie mile ostatnie wymagają aż trzech godzin. Nareszcie wyglądają znów krzaki, drzewa, na morzu jakaś linja drewniana, w dali wysoka wieża... to pomost do łazienek, to latarnia morska... to już Libawa!

Kronika.

Lwów 6 września.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Popielniki, w powiecie śniatyńskim, na wewnętrzne urządzenie cerkwi zapomogę w kwocie 50 zł.

Arcyksiążę Albrecht w towarzystwie szefa jeneralnego sztabu, br. Becka i z świtą, składającą się z 5 oficerów jeneralnego sztabu i lekarza pułkowego, wyjechał wczoraj koleją czerniowiecką ze Lwowa do Bóbrki na ćwiczenia XI. korpusu lwowskiego. Na dworcu kolejowym byli pp. Namiestnik hr. Badeni, dyrektorowie kolei Karola Ludwika i państwowej, radzcy Śladkowski i Kłossowski, dyrektor policji Krzaczkowski i w. i.

Ks. Metropolita Sembratowicz przyjechał onegdaj z Uniowa do Lwowa.

Przeniesienia. Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła asystenta, Stanisława Borkowskiego z Tarnowa do Krakowa.

Konkursa. Zwierzchność gminy Żabno rozpisała konkurs na opróżnioną posadę lekarza miejskiego z płacą 300 zł.

Podania należy wnieść do Zwierzchności gminnej miasta Żabno najdalej do dnia 30 września br.

Mianowania. Wydział krajowy zamianował na wczorajszej sesji: adjunkta rachunkowego Filipa Olpińskiego rewidentem rachunkowym, asystenta rachunkowego Aleksandra Holukę adjunktem rachunkowym, praktykanta rachunkowego Mieczysława Wolskiego asystentem rachunkowym, dyetarjuszów rachunkowych Franciszka Waltera i Jana Jasińskiego praktykantami rachunkowymi.

Wreszcie zamianował Wydział krajowy elewa przy dyrekcji dóbr i lasów rządowych w Predazzu w południowym Tyrolu, Bronisława Lipińskiego, adjunktem przy krajowej szkole gospodarstwa lasowego we Lwowie.

P. Stanisław Gniewosz, wiceprezes galicyjskiego Towarzystwa Kredytowego ziemskiego, powrócił już z Karlsbadu i objął urzędowanie.

Państwo Souvestrowie przyjechali z Abbazji i rozpoczęli kurs nauki śpiewu.

Temperatura. Termometr + 11° R. w cieniu. Barometr 762°. Pochmurno — zimno — mgła i rodzaj drobnego kapuśniaku.

Śluby. Dnia 2 września br. w kościele parafialnym rz. kat. w Załoźcach odbył się ślub panny Anny Bronisławy Mühlównej, córki załozieckiego pocztmistrza, z p. Stanisławem Eugeniuszem Wisłockim, leśnikiem w dobrach JE. hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego.

We wtorek dnia 9 bm. w kościele OO. Bernardynów we Lwowie o godzinie 8 wieczorem odbędzie się ślub panny Marji Kunzówny, córki Filipiny i dr. Karola Kunza, radzcy dworu i prokuratora skarbu, z p. dr. Wiktorem Juljuszem Hamerskim, koncepistą lwowskiej prokuratorji skarbu.

Obłóczyny. W niedzielę dnia 7 bm. w kościele PP Benedyktynek obrz. rz. kat. pod wezwaniem Wszystkich Świętych odbędzie się o godzinie 8 rano obłóczyny trzech panien, a to panny Modzelewskiej, Stachównej i Hassównej. Ceremonji obłóczyn przy licznej asystencji duchowieństwa dokona ks. kanonik dr. Weber, kanclerz i dyrektor klasztoru.

W kościele OO. Franciszkanów odbędzie się w dniach 6, 7, 8 bm. trzydniowe uroczyste nabożeństwo na pamiątkę stuletniej rocznicy beatyfikacji bł. Jakóba Strzemię, Franciszkanina i arcybiskupa lwowskiego. Nabożeństwo to rozpoczęło się wczoraj solennemi nieszporami, podczas których ks. Rajss, prowincjał zakonu OO. Franciszkanów, wypowiedział piękne i wzniosłe kazanie. Dziś rano uroczystą sumę odprawił ks. Issakowicz Arcybiskup ormiański, jutro w w niedzielę odprawi ją ks. Metropolita Sembratowicz, a w poniedziałek d. 8 bm ks. Seweryn Morawski, arcybiskup lwowski obrz. łać. W poniedziałek podczas nieszporów wypowie kazanie ks. arcybiskup Issakowicz.

W sprawie Kulparkowa, poruszonej wczoraj, otrzymujemy następujące urzędowe wyjaśnienie:

„Komisja wydelegowana dla sprawdzenia faktów podanych przez *Dziennik Polski* z dnia 5 września b. r. sprawdziła na razie:

1) że chory p. Zakrzewski należy do klasy nieuleczalnych maniaków, chcących poprawić polityczno-społeczne i wojskowe stosunki w całej Europie i w Austrji a od czasu do czasu wpadający w rozdraźnienie nerwowe, objawiające się w łżeniu lekarzy i otaczających osób najnieprzyzwoitszemi słowami lub w biciu ich

2. Że napad na dyrektora z tyłu i uderzenie jego w twarz (który się zdarzył 30 czerwca b. r. to jest przed dwoma miesiącami), według własnego zeznania chorego, pochodził z chęci zemsty za to, że dyrektor kazał zawinąć go w mokre prześcieradła i zastrzyknąć dwie strzykawki pod skórę, a także za to, że na żądanie władz wojskowych, które chory niepokoił ciągłemi podaniami i memorjałami zabronił mu chodzić do miasta. Epizod z kapeluszem nie istniał zupełnie.

3. Że w skutek tego napadu chory został na nowo przeniesiony na oddział niespokojnych, że mu znowu zastrzyknięto dwie strzykawki lekarstwa, zawinięto w mokre prześcieradło i postawiono na 10 minut synapizmę na karku.

4) że według zeznania samego chorego w obec komisji, oprócz tych zabiegów leczniczych nikt go nigdy nie maltretował, nie bił, nie szarpał i nie krzywdził, a na ciele jego nie ma żadnych śladów czegoś podobnego.

Do komisji należeli oprócz szefa biura sanitarnego i inspektora szpitali jeszcze dwaj członkowie komisji opieki nad obłąkanymi dr. Wernicki i dr. Edward Sawicki".

Nowy dekanat utworzył lwowski gr. kat. ordynarjat metropolitalny w archidyecezji lwowskiej. Dekanat ten nazywać się będzie dekanatem halickim, natomiast dotychczasowy dekanat halicki, należący do dyecezji stanisławowskiej, zmieni teraz swą nazwę na dekanat jezupolski.

W sali Towarzystwa sztuk pięknych są już wystawione od dwóch dni świeżo nadesłane 2 wspaniałe wielkich rozmiarów płótna Jana Rosena „Przegląd kawalerji polskiej przed W. ks. Konstantym na placu Saskim w Warszawie 1824" i Tadeusza Popiela „Mojżesz u stóp góry Sinaj".

Od jednego z panów majstrów szewskich we Lwowie otrzymaliśmy następujące pismo: „W połowie sierpnia t. j 16 wyjechałem z żoną na jeden dzień ze Lwowa. Cały sklep mój i warsztat zdałem na opiekę mego czeladnika pana Stanisława N. — praktykantowi zaś memu zostawiłem 1 zł na wydatki Czeladnik N. wziął od praktykanta tego reńskiego wyszedł ze sklepu i więcej się nie pokazał. Aż do mego powrotu zdanym był cały mój dobytek na łaskę młodziutkich uczniów, przez co ja poniosłem znaczną szkodę, gdyż klienci nie mogli być należycie obsłużeni ani też pozaczynane roboty nie mogły być skończone. Powróciwszy do domu chciałem niesumiennego czeladnika pociągnąć do odpowiedzialności Poszedłem więc do magistratu do V. biura, i poprosiłem, aby czeladnika, który mi tyle szkody i przykrości wyrządził zawezwano i odpowiednio ukarano. W biurze V. kazano mi, aby sam wyszukał tego czeladnika. Na drugi dzień rano spotkałem go przypadkiem na ulicy, zatrzymałem go więc i zaprowadziłem do biura V. Tam zastałem zgromadzonych wszystkich urzędników, jeden z nich opowiadał jakąś bajeczkę, a drudzy śmieli się. Ja stałem przez ten cały czas przy drzwiach, a nikt nie raczył zapytać mnie o to, czego sobie życzę Nareszcie po dość długiem czekaniu zbliżył się do mnie jeden z urzędników, a gdy mu przedstawiłem cel mego wyczekiwania przy drzwiach, odpowiedział, żebym przyszedł po południu, bo już godziny urzędowe zbliżają się do końca. Cóż miałem zrobić? Musiałem odejść. Zatrzymałem czeladnika N. u siebie przez obiad i po południu poszedłem z nim znów do biura V. Spór nasz załatwiono w ten sposób, że kazano czeladnikowi robić u mnie jeszcze przez tydzień celem spłacenia długu 8 zł, który u mnie zaciągnął. Czeladnik N. robił niespełna 3 dni potem zabrał się i więcej nie przyszedł. Poszedłem znów do biura V. poskarżyć się, tym razem powiedział mi pan urzędnik, że go to nic nie obchodzi. W taki to sposób stara się Magistrat o to, aby czeladź miała dla niego uszanowanie i aby nie krzywdziła swych pracodawców. Dwa dni straciłem na chodzeniu do Magistratu — a dla rzemieślnika dwa dni nie módz pracować to wiele znaczy, wyczekiwać musiałem w biurze V. i biegać po schodach to rano, to po południu, bo panowie urzędnicy zamiast załatwiać swoje czynności woleli pogawędkę wesołą prowadzić. Mnie staremu człowiekowi takie windowanie się kilka razy dziennie na trzecie piętro nie bardzo na zdrowie wyjść może. Ostatecznie nic nawet nie uzyskałem, czeladnik poszedł sobie kiedy mu się podobało i oprócz tego, że mi szkody narobił, pozostał mi jeszcze winien pieniądze w gotówce wybrane. W ten sposób czeladnik bezprawnie krzywdzić swego majstra, bo widzi, że nie ma władzy, któraby jego swawolę ukróciła".

Zmarli. Dr. Juliusz Wagemann, profesor historji kościelnej na uniwersytecie w Getyndze, zmarł skutkiem ataku apoplektycznego. — Walerja Potocka, Siostra zgromadzenia córek Miłosierdzia poznańskiego zakładu, zmarła w Poznaniu. Znękana długoletnią chorobą piersiową. Śp. siostra Walerja w czasie swego pobytu w zakładzie poznańskim, mimo gasnącego z dniem każdym życia, rwała się do pracy około chorych — i zdawało się, że w miarę trudów i poświęcenia sił jej przybywało, a słodyczy w obejściu z chorymi pełno było na ustach i w sercu. To też głęboki i serdeczny żal towarzyszy zmarłej do grobu.

W Michorzewie w 23 r. życia zmarła Felicja z hr. Czarneckich Tadeuszowa Szczyiecka.

Teatr krakowski przyjdzie niebawem pod inne kierownictwo. Jak nam piszą z Krakowa od kilku już miesięcy toczyły się układy między obecnym dyrektorem p. Gliksonem, o spółkę w dzierżawie teatru z p. Tadeuszem Pawlikowskim, oraz z p. Krzysztofem hr. Mieroszowskim o zupełne odstąpienie teatru krakowskiego. Owóż przed kilku dniami, kiedy umowa z p. Pawlikowskim już prawie była ukończoną i miał on już objąć reżyserję, hr. Mieroszowski telegraficznie zgodził się na postawione mu przez pana Gliksona warunki i jak się zdaje niezadługo obejmie na siebie teatr krakowski.

Z Krakowa donoszą nam, iż obchód 25-letniego jubileuszu zawiązania pierwszej w kraju straży pożarnej ochotniczej krakowskiej, od pierwszej chwili aż dotąd zostającej pod kierownictwem naczelnika p. Wincentego Eminowicza, odłożono z dnia 15 bm. na 31 października i 1 listopada br.

Z Halicza nam piszą:

W tych dniach pożegnaliśmy czcigodnego O. Ambrożego Trybalskiego gwardjana OO. Franciszkanów w Haliczu, który wprawdzie krótko bawił między nami, jednak swojemi przymiotami potrafił serca wszystkich pozyskać, tak że z prawdziwym żalem żegnaliśmy go tracąc w nim: przyjaciela, towarzysza i ojca. Lecz z daleko większą boleścią żegnali go mieszkańcy wsi św. Stanisława, gdzie klasztor OO. Franciszkanów się znajduje, tam łzom nie było końca, albowiem mieszkańcy wioski tej stracili w ks. Ambrożym Trybalskim nie tylko swego ojca duchownego ale i swego dobroczyńcę, który wszelkim ich potrzebom zaradzić potrafił; czego dał dowód w dwóch latach poprzednich obfitych w klęski i nieurodzaje. O. Ambrozy wolał sam nieraz walczyć z biedą i niedostatkiem, za to wszelkiemi siłami starał się, aby one nie dotknęły mieszkańców wioski św. Stanisława. Oprócz tego pomimo czasów krytycznych potrafił swojem staraniem najstarszy kościół jedyną pamiątkę historyczną, bo sięgającą 13 stulecia odnowić i do porządku przyprowadzić, za co mu znowu podziękowanie publiczne się należy, że ten kościółek dawniej opuszczony, teraz tak pięknie odnowił i prawdziwą świątynią Bożą uczynił. Żegnając go, życzymy mu, aby na nowem stanowisku tę miłość i ten szacunek sobie pozyskał, jaki u nas znalazł.

Z Kołomyi nam piszą: Zapewne wszystkim czytelnikom znane są „żydowskie nieba", t. j. druty przeciągnięte na słupach między żydowskiemi domami, i oddzielające je od domów zamieszkałych przez chrześcijan. Szczególniej w małych miasteczkach nieba te na każdym można napotkać kroku, a gdzieniegdzie umieszczone na niskich słupach są one nawet przyczyną licznych wypadków, na które narażają się woźnicy jadący na furach naładowanych zbożem lub sianem, albo też jadący na wysokich kozłach kabryoletowych

W mieście naszem również „nieba" omal, że nie stały się przyczyną nieszczęśliwego wypadku. Przed kilku dniami p. K. rotmistrz stacjonowany w naszem mieście wyjechał na spacer kabryoletem, z którego kozła sam powoził Jadąc dość żywem tempem przez zaułki miasta naszego, omal że nie uderzył twarzą o drut takiego „nieba", dzięki tylko przytomności umysłu, przez schylenie głowy ocalił twarz swą i oczy od kalectwa. Zanosimy przeto prośbę do władz, aby, kiedy już nie mogą żydom zakazać stawiania tych „nieb", potrzebnych im może ze względów religijnych, przynajmniej zważały na to, żeby druty „nieb" tych, na wysokich słupach umieszczano, tak aby nie tamowały komunikacji.

Z Dobromila donoszą nam. We czwartek dnia 4 b m. odbyły się u nas wybory do Rady powiatowej, z grupy gmin wiejskich. Na 176 głosujących wybrano na członków Rady 174 i 173 głosami pp. Antoniego Tyszkowskiego, Stanisława Gniewosza Ryszarda Rościorowskiego, Pawła Tyszkowskiego, a księży gr. kat. Emila Baczyńskiego, Bazylego Metyka i naczelników gminy Bazylego Hazara i Bazylego Wojtowicza. Nadto wybrano wójta Jana Teśla, 172 głosami, wójta Waśka Mańka 168 głosami rz. kat. księdza kanonika i dziekana Jakóba Łukasiewicza 163 głosami i Jana Hryckiewicza 171 głosami.

Charakterystyczny przykład, mogący nam dać dosadne wyobrażenie o działalności rosyjskich „mirowych pośredników" i innych urzędników nasyłanych z głębokiej Rosji między lud małoruski, oraz o rzekomem zrusyfikowaniu Rusinów w Rosji przytacza w *Czasie* korespondent jego z Kamieńca podolskiego. Pisze on:

Raz miałem sposobność słyszeć, jak w majątku naszego sąsiada nowo przysłany „mirowy" chciał się niejako przedstawić Rusinom, i zwoławszy ich, w te do nich przemówił słowa:

— *Ja gumannyj* (humanitarny) *człowiek Ja za pragressom stremliuś i dla pragressu ja prysłan k'wam.* (Ja dążę do postępu i dla tegoż postępu przysłano mnie do was.)

— Co on mówi? — zapytał jeden ze słuchających drugiego, który miał sławę mędrca, bo długi czas w wojsku służył.

— Co, to ty nie rozumiesz? — odrzekł zapytany weteran. — Powiada, że on tam w moskiewskiej ziemi był gumiennym, że tam ukradł grys i za ten grys przysłano go do nas na mirowego.

Takie wytłumaczenie słów p. „mirowego" z pewnością nie napełniło wielkim szacunkiem zgromadzonych włościan dla niego i dla cara, który „złodziei grysu" według mniemania ich przysyła do nich na „mirowych pośredników".

Oglądanie mieszkań przed wyprowadzeniem się lokatorów, wiemy to dobrze z doświadczenia, jest rzeczą nader przykrą. Przy najmie mieszkania większego, z którego wyprowadzenie się na mocy kontraktu lokator musi na trzy miesiące naprzód zapowiadać, zdarza się często, że przez całe trzy miesiące narażony jest biedny mieszkaniec na nawiedziny osób najrozmaitszych, co przeczytawszy przylepioną na bramie kartkę najmu, idą wprost, jak w dym, na oględziny mieszkania.

Jeden z tak nieszczęśliwie trapionych lokatorów

opowiadał nam, że gdyby był artystą, mógłby złożyć istną kolekcję typów z osób, które dzień w dzień nachodziły go zawsze z jednem i tem samem słowem na ustach: „Przyszedłem obejrzeć mieszkanie do wynajęcia od 1 września". Lokator chwytał się za głowę z rozpaczy, że te nawiedziny rozpoczęły się już w lipcu. A kogoż on nie widział u siebie? Musiał przyjmować reprezentantów wszystkich niemal stanów cywilnych i wojskowych. Wszystko to przychodziło zwiedzać jego pokoje, a on, rad nie rad, musiał ich oprowadzać i odpowiadać na tysiączne pytania: Czy nie ma przeciągów, czy ta plama na ścianie nie z wilgoci, czy okna się szczelnie zamykają, a czy ci kawalerowie, którzy w sąsiedztwie mieszkają, nie wyprawiają jakich hałasów i stuków po nocy?

Nieznajomych gości oczywiście nic to nie obchodziło, że w drugim pokoju leżała w łóżku żona chora, że samego lokatora napadali w godzinach, w których ma najwięcej zajęcia.

Za każdym razem musiał wstawać od biurka, przerywać rozpoczętą pracę i służyć im za przymusowego cicerone. Co jednak najgorsza, nie rzadkie są wypadki, że zwykle rzezimieszki pod pretekstem oględzin mieszkania, wchodzą do domów dla kradzieży. Nieraz po niewczasie spostrzeżono się, że po takich wizytach brakło kilka łyżeczek srebrnych, zegarka itd.

Rzecz to łatwa do zrozumienia; wszak mówi przysłowie, że złodziei wytwarza sposobność kradzieży. A czyż oglądanie mieszkania nie jest łatwą sposobnością obłowienia się cudzym kosztem dla tych, co żyją tylko z cudzej kieszeni.

Dla ciekawych, coby to wiedzieć chcieli, jak siedzą sąsiedzi, ogłoszenie mieszkania do wynajęcia jest wodą na ich młyn.

Stara pani Wrzącalska dowiaduje się z kartki, że państwo Nieprzenosińscy wyprowadzają się wreszcie z mieszkania, które od lat 15 zajmowali. W tym czasie Nieprzenosińscy wygrali kilka losów na loterji państwowej, ożenili dobrze syna — słowem wzbogacili się bardzo. Wrzącalska pali się z ciekawości, jakie też oni mają teraz meble? Znała ich przed laty; mieszkali na Krakowskiem i śmiech powiedzieć za całe umeblowanie mieli dwa łóżka, kilka krzeseł wyplatanych i stół kulawy. A dziś... Fi, fi, państwo!...

Otóż dziś zobaczy, jak się urządzili Nieprzenosińscy, bo z panią Ogadalską może, niby to dla zbadania mieszkania do wynajęcia, przyjrzeć się wszystkiemu u nich.

Czyż ten obrazek nie jest z życia wzięty?

Dla uniknienia tych wszystkich niedogodności, wydano w Warszawie rozporządzenia, do których bodajby i u nas jak najrychlej przyszło. I tak postanowiono:

Jeżeli właściciel domu w kontrakcie z lokatorem swym nie miał zastrzeżonego prawa pokazywania lokalu poszukującym ich przed wyprowadzeniem się lokatora, nie będzie mógł żądać, by lokal mógł być oglądany dłużej, niż przez jeden miesiąc, po 4 godziny dziennie, oprócz niedziel i świąt, dalej zaś oglądanie może trwać tylko od godz. 9 rano do zmroku i wyłącznie w towarzystwie gospodarza domu, względnie jego stróża, bez których lokator, choćby miał zastrzeżone w kontrakcie wszelkie ustępstwa dla gospodarza, nie będzie obowiązany wpuszczać do mieszkania obcych osób.

Na kartach wreszcie przy każdym lokalu powinny być wyszczególnione godziny, w których będzie wolno lokal oglądać.

Gdyby u nas magistrat zaprowadził podobne rozporządzenia, czyżby biedni lokatorwie nie odetchnęli swobodniej.

Z humorystycznego słownika.

Wdowiec: Więzień, co odbył już swoję karę. Życie: Punkt pomiędzy dwoma wiecznościami. Dar, który się otrzymuje bez podzięki, którego się używa bez zastanowienia i który się traci bez przyjemności. Pasmo nici — ten, co je rozwija, sądzi zawsze, iż będzie dłuższem. Sala widowiska: wchodzi się na nią, przypatruje i wychodzi. Pewien powieściopisarz powiedział: Życie jest chorobą, na którą się umiera. Filozof dodaje: Jest to kara, od której się ginie. Znaleziono w notatkach warjata zdanie następujące: „Dusza jest tajemnicą, ciało faktem, a życie fenomenem".

Teatr. Dzisiaj w sobotę „Nanon" operetka Géne'go. Występ pani Zimajer. — W niedzielę „Straszny Dwór" opera w 4 aktach Moniuszki. W ostatnim akcie „Wielki mazur" wykona sześć par z współudziałem panny Sachsównej i pana Hofmans. W poniedziałek po południu „Dziurkiewicz czy Ciurkiewicz" komedja Abrahamowicza. Wieczorem „Życie paryskie" operetka. Gościnny występ p. Zimajer. W akcie 5 wykonają p. Zimajer i p. Skalski „Koci duet".

Literatura i Sztuka.

Z teatru. Przedstawienie wczorajsze było rekomendacją kilku nowych sił w zakresie komedji wyższej, pozyskanych dla sceny lwowskiej. — Grano „Małżeństwo Apfel", znaną komedję Kazimierza Zalewskiego, rzecz bezwarunkowo niepospolitą, w której widać wprawną i pewną rękę mistrza, zarówno w stawianiu typów jak w układzie sytuacji.

Temat, małżeństwo żyda-wychrzty z córką zrujnowanego szlachetki, ma się opierać na stosunkach w Królestwie, a intencją utalentowanego komedjopisarza było przedstawić fatalne skutki nieoględnego trybu życia tej części społeczeństwa naszego, która w pierwszym rzędzie przed innymi ma zadanie przechowania tradycyj narodowych. — W tym celu zrobił autor z żywiołu ziemiańskiego polskiego garstkę ignorantów, żarłoków, awanturników, ludzi bez jutra, i pozwolił wkońcu (zresztą całkiem logicznie) odnieść nad tą garstką zwycięstwo i materjalne i moralne żywiołowi semickiemu.

Czy i o ile obraz dany w komedji odpowiada prawdzie życiowej, o to długo i szeroko spieraćby się można; to tylko nie ulega wątpliwości, że autorowi szło o wysnucie morału: poprawcie się i pracujcie, a unikniecie najboleśniejszego upadku i niewoli żydowskiej. Skoro tak jest, można autorowi przebaczyć niesympatyczny koloryt całej sztuki.

Jak wspomnieliśmy, zaprezentowały się nam nowe siły podczas wczorajszego przedstawienia „Małżeństwa Apfel". — Pan Chmieliński, który z powodzeniem odgrał Rejenta w „Zemście", wczoraj jako Apfel (stary) odniósł sukces jeszcze większy. Młody artysta pojął typ i odtworzył go ze zrozumieniem, z siłą. Widać, że posiada zdolność wcielania się w przedstawianą postać i życia na scenie jej życiem. A że p. Chmieliński jest dopiero na progu swej artystycznej karjery, więc ma bardzo piękną przyszłość przed sobą.

Pan Feldman, artysta teatru łódzkiego, również siła młoda, był wprost znakomity jako Grünbrust, typ żydka trochę ucywilizowanego, a przedstawionego z komicznej swej strony. Wymowa, giesty, afektacje właściwe rasie semickiej, wszystko to było nadzwyczaj naturalnie, świetnie oddane. Artysta posiada zresztą wcale niepośladnie warunki zewnętrzne, dobrą postawę i głos; pragnęlibyśmy więc jak najrychlej ujrzeć go w innej jakiej roli, odmiennej, aby módz osądzić, czy do odtwarzania innych, nieżydowskich typów, posiada artysta również tyle zasobu siły komicznej, ile go wczoraj okazał.

Nareszcie bardzo przyzwoicie zaprezentował się p. Milewski w roli zblazowanego hrabiego Don Juana.

W reszcie obsady zaszły pewne zmiany. Ciaputkiewicza po świetnym w tej roli p. Wojdałowiczu grał p. Zboiński i wywiązał się z zadania bez szwanku; artysta ten nigdy żadnej roli nie zepsuje. — Rolę młodego Apfla po p. Woleńskim objął p. Hierowski z konieczności. Grał starannie, ale zmuszał do przypomnienia dyrekcji, że scena nasza w obecnym składzie personalu nie posiada szlachetnego amanta bohaterskiego. — Pan Piasecki nakoniec jako „awanturnik" Rolewski był w miarę trywjalny i surowy. — W reszcie obsady żadna nie zaszła zmiana. (*p.*)

* **Sewer** (Maciejowski) napisał nową komedję pod tytułem „Pan Marszałek". — Wystawioną ona będzie niebawem w teatrze krakowskim, a osnuta jest na tle wyborów do Rady powiatowej.

* **Śmigus** — ilustrowany noworocznik *Śmigusa*, kalendarz humorystyczny, informacyjny i powieściowy na rok 1891.

Kalendarz ten, pierwszy zwiastun jesieni, epoki nowych kalendarzy, pojawił się już w handlu księgarskim, bezsprzecznie będzie należał do najlepszych, gdyż wszystkie jego działy — tak powieściowy, jak artystyczny, informacyjny i gospodarski — w piękną harmonijną i nader urozmaiconą zlały się całość. — Między autorami, którzy kalendarz ten zasilili swemi pracami, spotykamy nazwiska: Sienkiewicza (Legenda żeglarska), Prusa Bolesława, Rodziewiczówny, Wilczyńskiego, Biernackiego (Rodocia), Aurelego Urbańskiego, Konopnickiej, Maszkowskiej, Dygasińskiego, Romana Polińskiego. — W części ilustracyjnej widzimy piękne reprodukcje dwóch obrazów Grottgera „Pod Wiedniem" i „Wśród bitwy", obrazów pp. Chełmińskiego i Bakałowicza, a nadto oryginalne szkice humorystyczne i rodzajowe pp. Kruszewskiego, Stasiaka, Popiela, Janowskiego, Tepy i Köystranda.

Dalej nader dokładna część informacyjna i krótki szematyzm miasta Lwowa, spis lekarzy, adwokatów we Lwowie i na prowincji, przewodnik adresowy dla Lwowa, przepisy pocztowe i telegraficzne itd. zrobią z pewnością kalendarz ten dobrym informacyjnym podręcznikiem dla każdego.

Wobec bogatego tego uposażenia mała nadzwyczaj cena (50 ct. za egzemplarz w ozdobnej oprawie) przyczyni się niezawodnie do jak najszerszego jego rozpowszechnienia.

* **Przegląd powszechny.** Zeszyt za miesiąc wrzesień zawiera:

Robotnicy polscy w Saksonji, przez ks. Jana Badeniego T. J. — Sztuka w pierwotnym Kościele, przez ks. dra Józefa Bilczewskiego. — Założenie biskupstwa płockiego, przez dra Wojciecha Kętrzyńskiego. — Dwie chwile z dziejów polskiej kolonizacji na Niżu (dok.), przez Marjana Dobieckiego. — Pedagogja w drugiej połowie średniowiecza: IV. Dzieła pedagogiczne humanistów, przez ks. M. Gadowskiego. — Wycieczka w góry sabińskie, przez Adama Marczewskiego. — Przegląd piśmiennictwa. — Z piśmiennictwa krajowego, zagranicznego i pism czasowych. — Sprawozdanie z ruchu religijnego, naukowego i społecznego. — Objawienia N. P. Marji w Castel Petroso. — O. Szczepana Perry T. J. ostatnia wyprawa naukowa i ostatnie chwile życia. — Z dziennika syberyjskiego proboszcza. — Z listu polskiego misjonarza w Westfalji.

Część ekonomiczna.

§ **Lwowska Izba handlowa i przemysłowa** ogłasza, że 26 września 1890 o godzinie 10 przed południem odbędzie się w intendanturze 10 korpusu w Przemyślu pisemna rozprawa ofertowa dla zabezpieczenia wiktu dla chorych żołnierzy w sanitarnych zakładach wojskowych w Samborze, Sanoku, Łańcucie, Stryju i Gródku, — a 2 października 1890 rozprawa ofertowa dla zabezpieczenia prania i naprawy bielizny szpitalnej przy garnizonowym szpitalu N. 3 w Przemyślu, tudzież przy szpitalach wojskowych w Szkle, w Łańcucie, Stryju i Gródku na czas od 1 stycznia do końca grudnia 1891, ewentualnie na trzy lata.

Oferty zaopatrzone w świadectwa uzdolnienia, wystawione przez Izbę handlową, względnie przez władzę polityczną, wnieść należy do terminów powyższych do c. i k. intendantury 10 korpusu w Przemyślu, ul. Lwowska l. 112.

§ **Taryfy strefowe**, zbliżone do tej, jaką już wprowadziły w życie koleje państwowe, zaprowadzą niebawem w Austrji wszystkie koleje prywatne. Zaprowadzą je, bo zmusi je ku temu konkurencja z kolejami państwowemi i przynagli rząd, udzielający subwencji, i na mocy koncesji uprawniony do wglądania w to, jakie opłaty pobierają subwencjonowane koleje za przewóz osób i towarów. Do niedawna leżało odłogiem to prawo rządu, to też brały koleje prywatne, ile wziąć się dało, i nie raz jeden brały więcej, niż brać się godziło. Z chwilą zaprowadzenia taryfy strefowej na austrjackich kolejach państwowych zaszła zmiana na lepsze, a pod naciskiem rządu muszą koleje prywatne nawet wbrew własnej woli czynić ustępstwa i obniżać dotychczasowe taryfy. Owóż na wezwanie rządu przedłożyły już projekta w tym kierunku najpierw potężna Staatsbahn, której tory na długości kilkuset mil przerzynają Przedlitawję i Węgry, dalej równie potężna Südbahn i Nordbahn, jak niemniej kilka czeskich kolei, a dziś przyszła kolej na Nord-Westbahn.

Wszystkie te koleje przystąpiły zasadniczo do systemu taryf strefowych, lecz jednostkową cenę od przewozu osób postawiły wyższą od kolei państwowych. O taryfie zaproponowanej przez kolej Południową pisaliśmy już dwukrotnie, dziś więc mamy jeno do uzupełnienia, iż kolej Północna zaproponowała opłatę od osoby i kilometra w III klasie $1^1/_2$ ct., w II klasie $2^1/_4$ ct., w I klasie $3^3/_4$ ct., zaś kolej Północno-Wschodnia w III klasie $1^1/_2$ ct., w II klasie $2^1/_2$ ct., w I klasie 4 ct., są to przeto opłaty prawie o 30% wyższe od opłat pobieranych teraz przez koleje państwowe.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu** Kraków 8 września.

Na placach zagranicznych, a mianowicie w Niemczech, ceny zboża polepszyły się w ostatnich czasach, dla tego, co do zboża transitowego zapanowało i u nas lepsze usposobienie, podczas gdy zboże krajowe, z wyjątkiem jęczmienia i owsa, napotyka odbyt trudny. Z powodu obniżenia się kursu złota, wywóz mąki za granicę nie daje rachunku, dla tego młyny krajowe ograniczają się w zakupnach, wyczekując zrównoważenia się cen tutejszych z zagranicznemi. W obec tego, pomimo bardzo ograniczonych obrotów, ceny pszenicy i żyta chylą się ku zniżce i tylko jęczmień w dobrych gatunkach, dla browarów, oraz owies są więcej poszukiwane, po cenach stosunkowo dobrych.

Płacone za pszenicę białą od 8·00 do 8·45; za czerwoną od 8·00 do 8·30; za żółtą od 7·90 do 8·25; za żyto od 6.10 do 6·35; za jęczmień browarny od 6·20 do 6·75; na paszę od 5·30 do 5·60; za owies od 5.50 do 5·85; rzepak od 10·60—11·00. — Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 4 września

(*Z*) Powodzie wywarły swój wpływ i na giełdę. Papiery kolejowe sprzedawano dziś powszechnie u nas i w Berlinie. Tylko Staatsbahny poszły w górę, gdyż spekulanci liczą na to, że przez zawieszenie ruchu parowców na Dunaju zwiększą się dochody Staatsbahnu. Papiery bankowe natomiast poszły w górę. Podwyższenie dyskontu nie wywarło jakoś żadnego wpływu na targ dzisiejszy.

Renty nic na tem nie ucierpiały.

Ostatecznie notowano:

Kredyty austrjackie 308·75, węgierskie 352·75. Anglobanki 165·10. Uniony 238·50 Bankvereiny 119·60 Länderbanki 234·25, Ludwiki 204·25, Czerniowieckie 230·25 Renta papierowa 88·15, srebrna 89·45 austrjacka złota 104·85, papierowa 101·20, węgierska złota 100·70 papierowa 99·30

Ruble 1·38

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 6 września. Cesarz przybył dziś tu o godz. 5 rano osobnym pociągiem z Cieszyna i udał się do Burgu.

Dyrekcja Tow. żeglugi parowej na Dunaju zawiesiła z powodu wysokiego stanu wód na Dunaju codzienny kurs parostatków z Wiednia do Preszburga, zredukowała liczbę pocztowych kursów z Wiednia do Pesztu, a między Goenyoe i Pesztem zawiesiła zupełnie.

Zachodnio-północna kolej (Nordwestbahn) zawiesiła ruch pociągów na linji Liboch-Melnik i Wysocan-Praga.

Wiedeń 6 września. Dunaj ciągle acz pomału wzrasta. Dotąd jednak nie ma żadnego poważnego niebezpieczeństwa.

Wiedeń 6 września. Wedle doniesienia *Nowej Pressy* przybędzie cesarz Wilhelm 30 b. m., aby wziąć udział w polowaniach dworskich w Styrji.

Wiedeń 6 września. Kongres rolniczo-leśny przyjął wszystkie wnioski referenta Leipzigera z Budapesztu, żądające, aby w następnej kampanji zmniejszono ilość skontyngentowanego spirytusu o całą tę sumę hektolitrów, jaka się znajdzie na składach z przeszłorocznej kampanji, a którą cenią na 310.000 hektolitrów i aby całkowicie zniesiono premje eksportowe.

Nadto przyjęto do wniosku tego poprawkę Frommela (z Galicji) żądającą, aby te rolnicze gorzelnie, które w przyszłej kampanji będą produkowały więcej spirytusu, niż zredukowane quantum kontyngentu, opłacały niższą stopę podatkową to jest 35 zł. od całej tej ilości spirytusu, jaką wyrabiały w kontyngencie podczas ubiegłej kampanji.

Wiedeń 6 września. Sekcja ekonomiczna kongresu przyjęła rezolucję, polecającą rządom, aby żądania uchwalone przez kongres na polu rolniczem, stosownie do rolniczych i przyrodniczych stosunków, panujących w krajach pod ich rządami zostających, w jak najkrótszym czasie zaprowadziły.

Wnioski przyjęte przez kongres, będą jako uchwały kongresu wręczone ministrom skarbu obu połów monarchji.

Woda w Dunaju zalała już szyny nadbrzeżnej kolei; przystęp do magazynów tylko z jednej strony możliwy. Dwa magazyny miejskiego domu składowego stoją pod wodą. Woda zalała piwnice domów, położonych w niższej części dzielnic Leopoldstadtu i Landstrasse.

Na lewym brzegu Dunaju pochyliła się nieco grobla ochronna, lecz wnet przez nasypanie na nią kamieni brzeg ubezpieczono.

Według prywatnych doniesień, wskutek oberwania się chmury, wystąpiły z brzegów rzeki Kamp i Thaya, i wyrządziły ogromne szkody. Powódź zagraża i Zwettlowi. Schwarzenau zalane.

Wiedeń 6 września. *Wiener Ztg.* donosi: Profesorami mianowani: Wincenty Maziarski przy trzeciem gimnazjum w Krakowie, Antoni Stefan Dołżycki ze Lwowa dla gimnazjum przemyskiego, Stanisław Lewicki z gimnazjum przemyskiego do gimnazjum w Stanisławowie, Aleksy Nakoneczny z Tarnopola dla szkoły realnej i wyższego gimnazjum w Brodach, Jan Pelczar z Krakowa dla tarnowskiego gimnazjum, Jan Pepok dla gimnazjum szkół realnych w Brodach, Jan Reinborg dla gimnazjum jarosławskiego, Edward Strutyński dla gimnazjum w Tarnopolu, Maciej Zwoliński dla gimnazjum w Tarnowie.

Wiedeń 6 września. Rumuński minister spraw zewnętrznych Lahovary przybył tu z Bukaresztu.

Rada miejska wiedeńska postanowiła radzie miejskiej w Pradze wyrazić ubolewanie z powodu nieszczęść jakie wczoraj w skutek powodzi w Pradze się zdarzyły.

Rada jeneralna Austro-węgierskiego banku postanowiła powierzyć tymczasowo prowadzenie agend gubernatora banku w miejsce słabego gubernatora Mosera, radzcy jeneralnemu Miller v. Aichholzowi. Będzie on sprawował czynności te dopóty, póki słaby gubernator Moser nie wyzdrowieje, lub nieobecny wicegubernator Zimmermann do Wiednia nie przybędzie.

Cieszyn 6 września. Po końcowych manewrach I korpusu wypowiedział Cesarz swoje najwyższe zadowolnienie z rycerskiej postawy i biegłości w manewrowaniu tego korpusu armji.

Cesarz odjechał stąd wczoraj wieczór do Wiednia.

Praga 6 września. Powódź dotknęła około 45.000 mieszkańców. Wszystkie tutejsze dzienniki ogłosiły wezwania do zbierania składek. *Narodni Listy* stwierdzają, że sympatyczne artykuły dzienników wiedeńskich wywołały jak najżywsze wrażenie w narodzie czeskim. Do Wiednia wyjechała stąd deputacja, aby hr. Taaffego upraszać o pomoc. Władze wojskowe nakazały wypiekać 6000 bochenków chleba dla cierpiących niedostatek.

Praga 6 września. *Beseda Czeska* odrzuciła wniosek żądający urządzenia uroczystości z powodu jubileuszu kapłaństwa biskupa Strossmayera.

Praga 6 września. Woda ustawicznie opada. Cesarz przysłał telegraficznie 10.000 zł. na pierwsze potrzeby osób, które w skutek powodzi cierpią nędzę.

Praga 6 września. Starostwo w Königrätz unieważniło uchwałę powziętą przez radę miejską w Nechaticach, a nadającą honorowe obywatelstwo biskupowi Strossmajerowi, ponieważ on nie jest obywatelem tej połowy monarchji.

Drezno 6 września. Woda z Łaby wdarła się do niektórych części zamku pillnickiego, w skutek czego bawiący tam dwór królewski przenosi się do Strehlenu.

Berlin 6 września. Obiega tu pogłoska, iż Cesarz zatwierdził wybór dr. Forckenbecka na pierwszego burmistrza Berlina.

Kilonja 6 września. W cesarskich warsztatach okrętowych naprawa okrętu „Kronprinz Rudolf" zostanie skończoną dnia 10 b. m.

Kopenhaga 6 września. Król grecki, książę Jerzy i królewicz duński przybyli dziś tutaj, witani przez królewską parę i żonę królewicza.

Drezno 6 września. Według wiadomości nadeszłych z Bodenbachu, woda porwała i strzaskała 6 łodzi. Załoga ich, złożona z 15 ludzi, utonęła.

Pola 6 września. Okręt „Saida" wczoraj po południu udał się w drogę na około świata.

Tabor 6 września. Z tutejszej kurji miejskiej wybrano posłem do sejmu młodoczecha Brdlika 776 głosami. Staroczech Suchomet otrzymał 451 głosów.

Chrudim 6 września. Wybrano posłem do sejmu młodoczecha Blażka 293 głosami.

Konstantynopol 6 września. Przy sposobności notyfikowania zaślubin arcyks. Marji Walerji miał ambasador Calice jednogodzinną audjencję u sułtana, podczas której pożegnał on go równocześnie, gdyż wyjeżdża na krótki urlop.

Paryż 6 września. Doniesienie Havasa z Tangeru. Wiadomości, podane przez dzienniki o napadzie na wojska sułtana, są nieprawdziwe. Powstania tu żadnego nie było, stoczyło tylko walkę między sobą kilka sułtanowi w Marokku niepodległych pokoleń.

Selzaete 6 września. Żandarmerja holenderska nie dopuściła do pojedynku między Rocheforte'm a Thiebaude'm. Obaj zapaśnicy ze świadkami udali się do Gandawy.

Tryjest 6 września. Wczoraj przybyły tu oba bośniackie bataljony. Na dworcu witali je komendant miejscowy Weplinger, radzca dworu Reya w imieniu namiestnika i wielu dygnitarzy wojskowych.

Łuck (na Wołyniu) 6 września. Wielki ks. Mikołaj starszy był wczoraj na otwarciu kolei Łuck-Kiwerce, zbudowanej przez wojsko na długości dwunastu wiorst.

Paryż 6 września. Przybył tu Salisbury z swoją rodziną.

W La Rochelle wybuch bomby dynamitowej zabił ośmiu i ciężko poranił trzech ludzi.

W francuskiej części Sudanu nagła powódź zniszczyła wielkie zapasy towarów, żywności i amunicji, a wiele ludzi utonęło. Z powodu tego odwlecze się projektowana wyprawa wojenna.

Madryt 6 września. W prowincji Valencia cholera zmniejsza się, w mieście zaś Valencji nieznacznie powiększa się. W Kadyksie wydarzyło się dwa, w Sorenzanie (prowincja Galicya) cztery podejrzane wypadki zasłabnięcia na cholerę.

Madryt 6 września. Młodzi jacyś ludzie zarzucili kamieniami pociąg odchodzący ze stacji Vittorja. W pociągu tem znajdował się prezydent ministrów Canowas, który atoli żadnej nie poniósł szkody. Śledztwo wdrożono.

W prowincjach nawiedzonych cholerą zachorowało wczoraj 66 osób, 32 zaś umarło.

Konstantynopol 6 września. Wiadomość podana przez *Kreuz-Ztg.*, że Porta zrzuciła z urzędu greckiego biskupa w Monastyrze, jest całkiem nieprawdziwą, jakkolwiek rzeczą jest możebną, że biskup ten prowadził ożywioną korespondencję z władzami greckiemi.

La Rochelle 6 września. W magazynie dynamitu w Lapalline nastąpiła eksplozja. Dziesięć osób zginęło, wiele zaś ciężko rannych.

Lizbona 6 września. Choroba króla przebiega pomyślnie.

Belgrad 6 września. Doniesienie *Pester Lloyda* o zamierzonej konwersji serbskiego długu państwowego i o tem, jakoby w tej sprawie toczono już rokowania z domami paryskiemi, jest pozbawioną wszelkiej podstawy, gdyż tu o konwersji wcale nie myślano.

Monachjum 6 września. Cesarz Wilhelm z zamku Gravenstein przesłał wdowie po ministrze Lutzu telegram kondolencyjny. — Pogrzeb Lutza odbył się wczoraj przy współudziale ministrów i naczelników władz. Książę regent i książęta byli reprezentowani przez swych adjutantów.

Nadesłane.

Z konserwatorjum galicyjskiego Tow. muzycznego. Z dniem 10 t. m. rozpoczynają się lekcje i wykłady w szkole konserwatorjum; podaje się zatem do wiadomości, że wyjątkowo w niedzielę i poniedziałek, lubo to są dnie świąteczne, zapisywać się można w kancelarji Tow., jednak tylko od 10 do 12 przed południem.

Przyjechali do Lwowa
6 września 1890

HOTEL ANGIELSKI. B. Skibniewski z Balic. S. Gostomski z Krakowa. K. Rylski z Butyny. M. Dyczkowski z Chmielówki. R. Baziner z Podola rosyjskiego. J. Hirsch z Braiły. S. Szczęsnowicz z Kordelówki.

HOTEL GEORGA. W. hr. Komorowska z Chorobrowa. St. hr. Wiśniewski z Krystynopola. J. Klastersky z Drohowyża. A. Janiewicz z Wołynia. A. i W. Adler z Rzymu. A. Więckowski z Krakowa. J. Wiktor z Wojkówki. A. Weydlich z Podola ros. M. Bissetowa z Peczyniżyna. F. dr. Witte z Rostoka. F. hr. Broel-Plater z Litwy. R. Krzysztofawicz z Kaspryjowa. Kopaczew z Krzemieńca. N. Rau z Schönfeld.

Z zbożowych targów.

6 września	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	6.90—7.65	7.——7.70	6.70—7.60	7.25—8.—
Żyto	5.——5.35	5.90—6.30	5.70—7.—	6.30—6.60
Jęczmień	5.——6.—	5.——6.—	5.——6.50	5.——6.25
Owies	5.——7.—	—.——.—	6.90—7.—	0.——0.—
Groch	—.——.—	—.——.—	7.—10.—	0.——.—
Wyka	—.——.—	0.——0.—	0.——0.—	—.——.
Rzepak	9.75—10.25	9.50—10.—	9.50—10.—	9.80—10.35
Chmiel	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	—.——.—	30.—45.—	28.—40.—	—.——.—
Konic. biała	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Okowita	11.50—12.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko (z wyjątkiem chmielu) za 100 kilo netto bez worka.

Pszenica i żyto polepsza się w cenie. Rezerwa w sprzedaży wskazana.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 6 września godz. 1. min. 50

Akcje kredyt.	309.15	Węg. kolej półn. wschodn.	195 —
Alpiny	100 —	Wiedeńskie losy kom	149 50
Kredyty węg.	354 —	Akcje tyton.	137 —
Anglobanki	165.20	Gal. obl. indem.	104 25
Uniony	238.75	Elbethale	236.25
Ludwiki	205 50	Länderbanki	234.—
Nordbany	276 —	Renta zł. węg.	101.25
Lombardy	152 —	Bankvereiny	120 —
Losy tureckie	36 50	Renta węg. pap.	99 45
Staatsbahny	246·50	Ruble	139 45
Czerniowieckie	230 —		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 6 września 1890

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud., 200 zł. w. a.	203 75	206 75
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	229 —	232 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	296 50	299 50
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hipot. $4^1/_2$% wa. los. w 50 lat.	98·65	99·35
Banku hyp. galic. 5% „ „ 40 „	101 30	102 —
Banku hyp. galic. 5% z 10% pr.	107 30	108 —
Banku krajowego $4^1/_2$% wa.	99 —	99 70
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 50	101 20
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	98 —	98 70
„ „ „ 5 „ „ los w 37 l.	100 50	101 20
„ „ „ 4 „ „ „ „ $41^1/_2$	95 30	96 —
„ „ „ $4^1/_2$% „ „ 52 l.	100 —	100 70
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	95 —	95 70
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	59 —	61 50
„ „ „ „ (daw. 5%) $2^1/_2$% „	49 50	52 50
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	103 90	104 60
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92 70	93 40
Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. I. em.	100 70	101 40
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pro. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 $4^1/_2$% „	98 60	99 30
5. Losy:		
Losy miasta Krakowa	22 80	24 —
„ „ Stanisławowa	28 —	30 —
6. Monety		
Dukat holenderski	5.28	5.40
Dukat cesarski	5.20	5.42
Napoleondor	8.80	9 —
Półimperjał rosyjski	9.25	—
Rubel rosyjski srebrny	1.45	1 55
„ „ papierowy	$1.86^3/_4$	$1.88^3/_4$
100 marek niemieckich	54 55	55 15

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1. czerwca 1890)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg [illegible]	Pociąg [illegible]
Z Krakowa	4·03	9·28	8·50	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		3·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·1		2·38
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Huziatyna i Stanisławowa		8·36		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Huziatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy Czerniow. i Stanisł.		6·53		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Huziatyna i Stanisławowa		2·—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Huziatyna i Stanisławowa	8·—			
Z Bełza (Tomaszowa)				5·41
Z Bełza tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4·20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·15		11·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Huziatyna		5·50		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Huziatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Huziatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa, Huziatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełza (Tomaszowa)				8·03
„ „ tylko w piątki				2·29
„ „ tylko we wtorki				4·43

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 g. 59 m. rano.

24)

ZŁY DUCH.

(LA DUSCHESSE D'ALVARÉS.)

Przez

PIOTRA ZACCONE.

Przekład z francuskiego **E. Z.**

(Ciąg dalszy).

— Ależ nie powiedziałem tego!

— A zatem pozostaw nam pan wszelkie kroki w tym względzie. Nie przedsiębierz nic na własną rękę, mogłoby to bowiem zaszkodzić całej sprawie i wierzaj mi, że gdy nadejdzie ku temu odpowiednia chwila, sam zwrócę się do pana z prośbą o udzielenie mi pewnych objaśnień.

I przy słowach tych skłonił się i przeszedł do czytelni.

Drugim razem Jerzy spotkał go na recepcji u prezydenta.

Salony były natłoczone, de Brécé nudził się okropnie i miał właśnie siąść do kart, gdy nagle uczuł rękę jakąś na swem ramieniu.

Odwrócił się i znalazł się oko w oko z sądownikiem.

— Dwa słowa tylko — rzekł ostatni. — Gdybym się nie był spotkał z panem, gdybyś pan jutro otrzymał list odemnie.

— Czy masz pan zemną do pomówienia — spytał Jerzy zdziwiony.

— Tak, panie.

— I o cóż chodzi?

— O pana Gauttier. Nie widzę go tutaj.

— Gauttier od kilku dni bardzo jest zajęty pozostał więc w domu.

— Dlaczego?

— Nie wiem.

— Czyż nie objaśnił panu powodów, które go powstrzymały od wzięcia udziału w tem przyjęciu?

— Nic mi nie mówił, a sam go się nie pytałem.

— Mam więc przed panem tajemnice?

— Przyjaźń moja jest dyskretną.

— I czyś pan nie usiłował odgadnąć, dlaczego przyjaciel pański tak bardzo jest zajętym?

— Nie będę przed panem nic ukrywał: wiem, że otrzymał kilka tajemniczych listów, pisanych do niego przez młodą dziewczynę, która ocaliła nam życie.

— Przez Laurę.

Jerzy spojrzał ze zdziwieniem na p. de Marpon-Beauvert.

— A więc ją znasz! — zawołał.

— Mówiono mi o niej.

— Dziewczyna ta oddana jest Gauttierowi całem sercem a i on także żywi dla niej serdeczne uczucia.

— Bardzo to pięknie — rzekł sądownik — uprzedź go pan jednak, aby był ostrożnym i uczuciom tym nie dawał folgi.

— Czyżbyś pan miał jakie wątpliwości co do tej dziewczyny? — spytał zaniepokojony słowami temi Jerzy.

— Nie powiadam tego, lecz p. Gauttier dwa razy już postąpił nierozważnie; na przyszłość więc powien stać na straży swego serca.

— Do czego pan to odnosisz?

— Osądź pan sam raczej: w zeszły czwartek, p. Gauttier, spostrzegłszy w lasku jakąś damę, którą wziął za Laurę, jechał za nią aż dopóki nie kazała zaciąć koni woźnicy. O innych faktach panu nie wspomnę.

— Ale zkądże pan o tem wiesz?

Sądownik nie dał na to odpowiedzi i ścisnąwszy uprzejmie rękę Jerzego.

— Opuszczam pana — rzekł — opowiedz pan przyjacielowi twemu to, coś odemnie usłyszał i proś go, aby zachowywał się w tych czasach ze zdwojoną ostrożnością.

I ze słowami temi oddalił się.

Jerzy stracił wszelką ochotę do gry; przeszedłszy się jeszcze parę razy po salonach, opuścił Pałac Elizejski.

Była już północ, gdy zadzwonił do mieszkania Gauttiera.

Ten ostatni wrócił był przed chwilą i układał się właśnie do spoczynku.

Spostrzegłszy Jerzego o tak późnej godzinie, nie mógł ukryć swego podziwu.

— Cóż się stało? — zawołał. — Co cię tu sprowadza? Pewien byłem, że jesteś w Pałacu Elizejskim.

— Byłem tam istotnie.

— Czy się dowiedziałeś czego nowego?

— Właściwie nic. Spotkałem tylko p. de Marpont-Beauvert.

— Ah! tego, który nas nie przyjmuje! I cóż ci oznajmił?

— Dał mi do ciebie zlecenie.

— Do mnie!

— Czy cię to dziwi?

— Zapewne.

Jerzy powtórzył swemu przyjacielowi ostrzeżenie p. de Marpont-Beauvert. Uważał przytem, że twarz Gauttiera pokryła się bladością.

— A więc p. de Marpont-Beauvert mówił prawdę? — zapytał Jerzy po chwili.

— Nie będę przeczył — odparł żywo Gauttier — ludzie ci widocznie wiedzą o wielu rzeczach małej doniosłości, nie mogąc odkryć ważniejszych. Nie rozumiem tylko, jakim prawem p. de Marpont-Beauvert ośmiela się dawać mi rady, o które go wcale nie proszę i do którego stósować się ani myślę.

— Źle robisz, mój kochany.

— A to dlaczego?

— Być może, iż pan de Marpont-Beauvert doradza ci ostrożność, w interesie rozpoczętego śledztwa i w twoim własnym.

Pomiędzy przyjaciołmi zapanowało milczenie. Jerzy przerwał je pierwszy.

— Przyznaj — rzekł — iż miałbym powód uskarżać się na ciebie. W każdym razie przykro mi jest, że masz przedemną tajemnice.

Gauttier uścisnął serdecznie rękę towarzysza i posadził go przy sobie przy kominku.

— Winien jestem, przyznaję — mówił — lecz gdybyś mógł wiedzieć, co się dzieje we mnie od tych kilku tygodni, jak gwałtowne uczucia szarpią mojem sercem, oh! gdybyś to wiedział, żałowałbyś mnie raczej, niżbyś mnie potępiał... Lecz słusznie powiadasz, przyjaźń ma swoje prawa. Tobie wreszcie wyznać mogę wszystko. Słuchaj mnie więc, drogi Jerzy.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław [illegible]ki.** — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: **Walenty Hodak.**